№ 221 — Rocznik XVII. Wtorek, 28 września 1875.

Za Redakcyą odpowiedzialny Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Bióro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów): od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie niemieckiém i w Austryi 9 mar. 13 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi i Ameryce 12 mark, w Danii, Francyi, Anglii i Szwecyi 14 mar. 40 fen.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemerstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

POZNAŃ, 27 września.

Od chwili powstania hercegowińskiego postawa Serbii nie przestaje do dziś dnia zwracać ogólnéj na siebie uwagi. Ztąd téż prasa europejska, dzieje się to może w braku innych wiadomości z pola walki, wraca bezustannie do adresu uchwalonego przez Skupczynę, upatrując w nim już to objaw pokojowy, już to zapowiedź wojny. Co do nas, wypowiedzieliśmy już nasze zdanie a wypowiedzieliśmy, że Skupczyna serbska roztropnie sobie postąpiła uchwalając adres, w którym nie przecinając węzła gordyjskiego pokoju lub wojny z Turcyą, zostawia go rządowi do rozwiązania. Nie tak inne dzienniki. Podczas kiedy z jednéj strony prasa austryacka zadowolona z osnowy adresu cieszy się, że w zapatrywaniu na sprawę wschodnią najzupełniejsza między księciem Milanem a Skupczyną panuje zgoda, że pokój nie będzie zakłócony, utrzymuje z drugiéj strony Nord, że bynajmniéj pokojowo nie brzmi adres serbski. Zamiast spokojnie i rozważnie odpowiedzieć na mowę tronową, nie mogła według Norda zataić Skupczyna w sobie chęci wmięszania się do wojny. — A przecież, pisze Nord, Serbia i jéj przyszłość nie są zagrożone przez nikogo. Los jéj i wolność mogą być tylko skompromitowane przez nierozważny krok tych, którzyby ją narazić chcieli na przygody awanturnicze. Również sprzeczne znajdujemy uwagi w dziennikarstwie co do układów konsularnych i prawdopodobnych ich rezultatów. Turcya pragnie pokoju, skłonną jest do układów, porozumiała się już z konsulami w głównych punktach, tak bezustannie powtarzają dzienniki wiedeńskie. Tymczasem nie tak optymistycznie zapatrują się korespondenci ze Wschodu do niemieckich i francuzkich pism. Przy rozpoczęciu rokowań, piszą z Wiednia do Karlsr. Ztg., jakie rozpoczęła komisya konsularna, wielkie zaraz powstały przeszkody. Porta uporczywie obstaje za tém, ażeby żadnych nie robić koncesyi dopóty, dopóki powstanie nie będzie stłumione; powstańcy nie chcą złożyć broni, dopóki nie dowiedzą się o istotnych zamiarach Turcyi i dopóki nie będą mieli rękojmi, że Porta dotrzyma przyrzeczenia. Agence Havas podnosi nawet, że konsulowie francuzki, angielski i rosyjski stanęli zeszłéj środy w Trzebini i donieśli odnośnym reprezentantom mocarstw, że ich usiłowania pokojowe spełzły na niczém, ponieważ skomunikować się nie mogli z główniejszymi przywódzcami powstania. O staraniach zaś konsulów Niemiec, Włoch i Austryi żadnych nie ma wiadomości. — W obec tych sprzecznych na każdém polu wiadomości, które między innemi donoszą i o jakiéjś rosyjskiéj do Wiednia przesłanéj nocie, tak się odzywa jeden z urzędowych dzienników wiedeńskich: Tutejsze pisma tak drugo jak trzeciorzędne rozgłaszają rozmaite i bezzasadne pogłoski o rozruchach w prowincyach tureckich, jako téż o postawie mocarstw, pogłoski, którym zaprzeczać bezustannie nie ma potrzeby, ponieważ i tak nie zasługują na wiarę. W pierwszym rzędzie tych kłamstw stoi doniesienie zamieszczone w Tagespresse, że rząd rosyjski przesłał do Wiednia notę, w któréj oświadcza, że konieczną jest rzeczą, ażeby mocarstwa gorliwiéj się zajmowały pacyfikacyjnemi pracami i przyszłemi reformami w Turcyi. Otóż doniesienie to jest wierutném kłamstwem, tak pisze urzędowy dziennik, bo od początku powstania nic nie zakłóciło istniejącéj między Austryą a Rosyą harmonii.

Ze spraw Francyi dotyczących zaznaczyć należy, że znów się opinia zwróciła przeciwko p. Buffet już to z powodu jego przemówienia, w którém przycisk kładł na agitacye radykalisów a nic nie wspomniał o uroszczeniach bonapartystów, już to z powodu doniesienia, że gabinet z sprawy głosowania według okręgów zamyśla zrobić kwestyą gabinetową. République Française sądzi, że p. Buffet wysila się na najrozmaitsze sposoby, ażeby półurzędowe przeprowadzić kandydatury, czyli innemi słowy przyczynia się tylko do korupcyi wyborów. W pismach francuzkich znajdujemy nadto communiqué półurzędowe, które odnosi się do znanego listu Wiktora Hugo, rozpisującego się nad położeniem Francyi i koniecznością odzyskania Renu. Wzburzenie umysłów, tak brzmi pomienione communiqué, wywołane w Belgii z powodu niektórych publikacyi, zadziwić musiało wszystkich, ponieważ nikt w Francyi nie marzy nawet o aneksyi Belgii. Publikacye te niczém więcéj nie są, jak czystą fantazyą i osobisty zupełnie mają charakter.

Według Agence Stefani, przesłał nuncyusz madrycki Simeoni wiadomość do Kuryi, że gabinet hiszpański przyrzekł wszystko uczynić, ażeby nie zakłócić harmonii z Watykanem, i postanowił wziąć pod rozwagę znany okólnik, dotyczący biskupów hiszpańskich. Gabinet hiszpański miał daléj oświadczyć, że w miejsce dotychczasowego przy kuryi posła, p. Benavidesa, wyznaczy innego posła.

Wiadomości urzędowe.

Wybór rektora Sommerfeldt w Nauen na rektora wyższéj szkoły miejskiéj w Lawenburgu w Pomeranii potwierdzony został.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Międzyrzecz, 23 września.

(Sprawa rozruchów w Kamionnie przed sądem przysięgłych.)

+ Tak rozgłośna czasu swego rewolucya kamieńska zajmowała dziś sąd przysięgłych w Międzyrzeczu. Na ławie oskarzonych zasiadło 11 osób, częścią właściciele małych włości, częścią robotnicy, wszyscy w Kamionnie zamieszkali z wyjątkiem jednego gospodarza z Starego Żatumia. Ogółem było 12 osób oskarzonych; dwunasty oskarżony przy rozpoczęciu terminu nie był obecny i dla tego postępowanie przeciw niemu odroczone zostało. Sprowadzono go wprawdzie w ciągu postępowania transportem, ale dla spóźnionéj pory dnia pozostało przy odroczeniu jego sprawy. Gdy sąd przysięgłych był utworzony, nastąpiło odczytanie oskarzenia w polskim i niemieckim języku, które jest téj treści:

Na dniu 17 marca 1875 był jarmark w Kamionnie. Po południu około godziny 4, gdy się już jarmark miał ku końcowi, szedł proboszcz Kick z Kamionny przez ulice miejsca tego.

Przechodząc koło domu przełożonego gminy i oberzysty Freyera, ujrzał wyrobnika Jarnuczaka, który głowę drzwiami siennemi wychylił, na proboszcza beknął i przytém wydał z siebie głos rechtający oczywiście w zamiarze wyszydzenia proboszcza Kicka. Kick postępował daléj swą drogą, za nim jednakże dało się słyszeć to samo rechtanie, a Kick obejrzawszy się, spostrzegł znowu Jarnuczaka, który w niego wciąż wlepiał oczy.

Dla stwierdzenia osobistości nieznajomego mu dotąd Jarnuczaka wrócił się Kick i stanął na ulicy przed domem Freyera około 6 kroków od drzwi siennych. Jarnuczak wyszedł teraz ze sieni na ulicę, przybliżył się do proboszcza Kicka i wpatrywał się w niego w sposób wyzywający — nie mówiąc ani słowa.

Następnie posłał Kick niewiastę po żandarma. Przywołanemu żandarmowi Roczyńskiemu opowiedział Kick całe zajście i prosił go, aby stwierdził osobę, która go spotwarzyła, poczém się oddalił, nie doznając żadnych więcéj przykrości. Gdy Kick odchodził, stało już około 10 do 12 osób skupionych na ulicy.

Żandarm Roczyński zawezwał teraz Jarnuczaka, aby się oddalił, który za wezwaniem tém nie odszedł, lecz głosem donośnym wygadywał. Teraz chciał Roczyński Jarnuczaka, który się znowu do sieni domu Freyerowego cofnął, odprowadzić, — czemu się Jarnuczak opierał. Urzędnikowi temu udało się jednakże Jarnuczaka wydostać na ulicę. Natenczas przystąpiło kilka osób, mianowicie właściciel Nowaczyński i szewc Binder do Jarnuczaka i usiłowali go żandarmowi gwałtem odbić. Tymczasem zgromadziło się kilka set ludzi na ulicy, którzy żandarma Roczyńskiego otoczyli, hałasując i tłocząc się na niego.

Nowaczyński pochwycił Roczyńskiego za płaszcz a potém uderzył go w brodę. Na Seidlitzką, która go od tego powstrzymać chciała, wołał pomiędzy innemi obelżywemi słowami i to: Ty przeklęta luterko. Szewc Binder także pochwycił Roczyńskiego, aby go odedrzeć. Pewna osoba, któréj dotąd nie można było wyśledzić, pochwyciła Roczyńskiego z tyłu za rękę i tak mocno trzymała, że Roczyński nią nie mógł ruszyć, a potém z wielkiego palca krew ciekła.

W krzyku rozjątrzonego tłumu słyszano słowa: „Bijcie ich! przynieście jeno kłonice!“

Między tłumem znajdowało się prócz co dopiéro wymienionych i wielu innych ludzi, których osobistości nie można było wyśledzić, rzeźnik Mizgajski, szewc Kolczyk, wyrobnik Studziński, właściciel Wąchalski, syn właściciela Leon Wittchen, wyrobnik Kazimierz Lubik, właściciel Lamcha, rzeźnik Kolan, tudzież syn stolarza Kiczyński. — Kiczyński zaraz od początku brał udział w tumulcie i pozostał między tumultantami aż do końca. Zaraz na początku wołał na rozdrażnionych ludzi: Ady bijcie! a mianowicie Nowaczyńskiego zagrzewał do dalszego oporu temi słowy: „Jonek, ady bij!“

Roczyńskiego, który w ten sposób od pospólstwa był otoczony i zaczepiony, popchnięto około 40 kroków daléj ku ratuszowi w Kamionnie. Żandarm Geisler, który wtenczas także był w Kamionnie obecny, przybiegł, gdy się o tumulcie dowiedział, Roczyńskiemu na pomoc.

Przerznąwszy się przez pospólstwo, które na przeszło 200 osób liczył, dotarł do Roczyńskiego lecz natychmiast od Jarnuczaka za piersi został pochwycony. Jednakowoż mu się udało pozbyć się Jarnuczaka. Tedy pochwycił za pałasz i uderzył nim na Nowaczyńskiego, który jeszcze Roczyńskiego za gardło trzymał.

Nowaczyński puścił Roczyńskiego, który tym sposobem tyle miejsca zdobył, że mógł wyjąć pałasz, i teraz obadwaj żandarmi wywijając bronią, starali się rozdrażnione mnóstwo zdala od siebie powstrzymać. Wołali ponownie i donośnym głosem na otaczające ich pospólstwo, ażeby się rozeszło, ale nadaremnie. Rzeźnik Kolan pochwycił Geislera za piersi a z krzyku mnóstwa brzmiały słowa rzeźnika Mizgajskiego, donośnym głosem do właściciela Lamchy wyrzeczone:

„Czy to nie macie tu woza, nie ma tu kłonic, przynieście kłonice, potłuczcie na miazgę ten przeklęty naród żandarmów, oni tu w Kamionnie nie mają zgoła nic do szukania.“

Jarnuczak przystąpił do Roczyńskiego i wzywał go naigrawając, aby go przebił. Gdy rozruch doszedł do najwyższego stopnia, wpadł wachmistrz obwodowy Paschke na konia między tę kupę ludzi. I on donośnym głosem obecnych wezwał, aby się oddalili. Z początku mała ilość tylko wezwaniu temu zadość uczyniła. Tedy robotnik Kazimierz Lubik przedarł się aż do wachmistrza Paschke'go i uderzył pięścią konia jego w nozdrza, oczywiście w tym zamiarze, aby konia postraszyć. Powoli rozeszli się tumultuanci, a około godziny kwandrans na 6 znowu spokój był w Kamionnie przywrócony.

Dla tego więc oskarża na mocy uchwały król. sądu apelacyjnego poznańskiego senatu kryminalnego (z dnia 19 czerwca 1875) oskarża się:

Jana Nowaczyńskiego, Stanisława Bindera, Józefa Kolana, Kazimierza Lubika, Franciszka Mizgajskiego, Chryzostoma Lamchę, Franciszka Kiczyńskiego, Antoniego Jarnuczaka, Antoniego Studzińskiego, Franciszka Wąchalskiego, Marcina Kolczyka i Leona Wittchena,

że dnia 17 marca 1875 r. w Kamionnie w publicznem zbiegowisku udział brali, w którém żandarmom Roczyńskiemu i Geislerowi, tudzież wachmistrzowi obwodowemu Paschke, członkom siły zbrojnéj, przy prawném wykonywaniu ich służby gwałtem połączonemi siłami opór stawiono a mianowicie:

1. Nowaczyński i Binder: targnąwszy się na żandarma Roszyńskiego;
2. Kolan i Jarnuczak: targnąwszy się na żandarma Geislera;
3. Lubik: stawiwszy wachmistrzowi obwodowemu Paschke gwałtem opór;
4. Mizgajski, Lamcha i Kiczyński:
   a) jako hersztowie,
   b) stawiwszy żandarmom Roczyńskiemu i Geislerowi gwałtem opór;
5. Studziński:
   a) jako herszt,
   b) zbrodnia karygodna na mocy § 115 N. 1 i 2 kodeksu karnego.

Wszyscy podsądni zaprzeczają czynom w oskarzeniu im zarzuconym, jednego więcéj, drugiego mniéj kompromitującym; przedewszystkiém zaprzeczają brania udziału w zbiegowisku. Zajście pomienione w następujący przedstawiają sposób:

W skutek spotwarzenia Kicka przez pijanego Jarnuczaka, chciał przywołany żandarm Roczyński Jarnuczaka aresztować; Nowaczyński przystąpił do Roczyńskiego a pochwyciwszy jedną ręką Jarnuczaka, drugą płaszcz Roczyńskiego, prosił go, aby tego pijanicę (Jarnuczaka) puścił. Roszyński puścił tedy Jarnuczaka a zwrócił się do Nowaczyńskiego. Tymczasem zbiegło się na miejsce mnóstwo ludzi — 200 do 300 osób. Ponieważ Roczyński Nowaczyńskiego chciał aresztować, dla tego pchał go ku ratuszowi, czemu się Nowaczyński opierał. Powstał wielki hałas a gromada ludzi otoczyła Nowaczyńskiego i Roczyńskiego. Wtém nadbiegł żandarm Geisler i uderzył Nowaczyńskiego z tyłu trzy razy przez głowę, przez co go okrwawił.

Tak Nowaczyński jak i drudzy podsądni zaprzeczają, jakoby żandarmom opór stawili lub się na nich targnęli i na dowód swoich twierdzeń powołują się na wielu świadków.

Jeden tylko Jarnuczak powiada, że tak był pijany, iż o tém, co zaszło, dopiéro na drugi dzień od swojéj żony się dowiedział, co téż w dalszém postępowaniu po części stwierdzone zostało.

Potém przystąpiono do przesłuchania świadków. Oskarzenie wyprowadziło do boju 11 świadków na czele Kicka. Świadków odwodowych stanęło 29. Zeznania obustronnych świadków były często tak sprzeczne, że mimo ponownéj konfrontacyi nie było można światła rzucić na tę sprawę. Mianowicie powołani przez prokuratora na świadków czteréj żandarmowie, sprawę tę w bardzo groźném przedstawiali świetle, gdy tymczasem zapatrywanie się świadków odwodowych jest zupełnie przeciwne.

Po wykonaniu przysięgi przez świadków zabrał głos prokurator, który po niezbyt długiém przemówieniu stawił wniosek: o uznanie oskarzonych winnymi zarzuconéj im zbrodni. Obrona z góry zaprzeczyła, że tu hersztowie i zbiegowisko mają miejsce i stawiła wniosek o uznanie niewinnymi wszystkich 11 podsądnych.

Natenczas udali się przysięgli na naradę, która nie trwała dłużéj, jak godzinę. Na mocy orzeczenia ich wniósł prokurator, aby skazano: Nowaczyńskiego na 1 rok 3 miesiące więzienia, Bindera 8 m., Lubika 8 m., Mizgajskiego 1 r. 3 m., Lamchę 1 r. 6 m., Kiczyńskiego 8 m., Jarnuczaka 1 r., Studzińskiego 1 r. 3 m. a Kolana, Wąchalskiego i Kolczyka uwolniono.

Obrona wniosła o wymierzenie jak najniższéj kary i puszczenie tymczasowo na wolność wszystkich skazanych podsądnych.

Sąd zaś skazał: Nowaczyńskiego na 9 m., Bindera 6 m., Lubika 6 m., Mizgajskiego 9 m., Lamchę 10 m., Kiczyńskiego 6 m., Jarnuczaka 9 m., Studzińskiego na 10 m., policzywszy na wymierzone kary Mizgajskiemu 2 m. w., Kiczyńskiemu 1 m. w., Studzińskiemu 2 m. w. a uwolnił na mocy orzeczenia przysięgłych podług wniosku prokuratora od wszelkiéj kary

Otwarcie stałéj sceny w Poznaniu.

Po szesnastu miesiącach przerwy a po długich latach tułania się na komorném rozpoczęła w sobotę znów scena polska swą czynność w własnym gmachu. Towarzystwo dramatyczne sformowane przez pp. Doroszyńskiego i Terenkoczego a zostające pod artystycznym kierunkiem p. Rychtera, onegdaj po raz pierwszy reprezentowało się publiczności tutejszéj, która bardzo licznie się zebrała, zapełniwszy teatr od dołu do góry. Orkiestra pod kierunkiem p. Bolesława Dembińskiego odegrała polonez Chopina, poczém nastąpił prolog napisany przez J. Kościelskiego, wygłoszony przez p. Terenkoczego i pannę Mirecką. Prolog ten stósownie do miejscowych wymogów uległ pewnym zmianom, my podajemy go wedle rękopismu. Oto jego brzmienie:

Scena przedstawia pracownią poety, który siedzi przed stolikiem, zawalonym leżącemi w nieładzie księgami i manuskryptami. Mała lampa na stoliku, reszta pokoju ciemna.

POETA (rzucając pióro).

Cierpieć i tworzyć! — i serca kawały
Rwać, w kształt oblekać — i ciskać gorące
W tłumy, u których serca skamieniały!
W nieczułą otchłań, zkąd dźwięki drzemiące
Wtórem méj pieśni nie ozwą się bratnim,
I z pieśnią w sercu — być piewcą — ostatnim!
(Po chwili milczenia.)
Cierpieć i tworzyć! — dla kogo? — i po co?
Czyli pieśń moja to niańki głos drżący,
Co rozkwiloną dziecinę gdzieś nocą
W takt kołysanki — w sen tuli wabiący?
Senne mamidło pryska z świtem wcześnie,
Na jawie śmiesznem — co wabiło we śnie.
Ludzkość po dobach wysileń, zdobyczy
Śni noc spoczynku — uśpionéj martwoty,
W nic się rozplątał węzeł tajemniczy,
Co serca z pieśnią wiązał w natchnień sploty,
A sen o kruszcach, o złocie i stali
Nie rzeźwi skronie — lecz pragnieniem pali.
Sen to nie zdrowy — a przecież głęboki:
Ni z niego pieśni harmonia rozbudzi,
Ni bratobójczych bojów krwi potoki,
Ni bóstwa ślady — wieczna złuda ludzi!
Ni żal zakłębi się w uśpionych żyłach,
Ni żądza śmierci, ni życia chęć czerstwa.
By pragnąć życia — zbywa nam na siłach,
By pragnąć śmierci — zbywa bohaterstwa!
Jedna chęć tylko ma dzisiaj ponętność:
Zwiastunka śmierci — straszna obojętność!
(Po chwili milczenia.)
Śpij — śpij ludzkości, bo może to lepiéj,
Że dziś na patrzysz nie dziejów rozwoje;
Nie łudzi tylko sen — ale i krzepi.
A ty zbudzona — masz powstać na boje.
Śpij, śpij ludzkości — i w śnie gorączkowym,
Dłonią spragnioną wciąż daléj pospieszaj
Za widmem złota, potwornem, niezdrowém,
I zaprzeczeniem się ducha pocieszaj.
Złoto i nicość! — to senne twe hasła:
Złoto się w nicość rozwieje ze świtem;
Niejedna wiara twa senna zagasła,
A wciąż myśl jakaś żyje nad błękitem,
Śpij — śpij ludzkości — gdy sen się twój prześni
Wstaniesz do czynów — i wrócisz do pieśni.
(Zagłębia się w pracy.)
A więc do pracy! — o praca to trudna,
Gdy nie wtórują jéj ludzkości tętna!
(Wstając, gwałtownie.)
Piekło! — mnie mara kołysze obłudna,
Ludzkość umarła, gdy już obojętna,
A pieśń, to kwiaty, które grobu strzegą:
Trup ich nie zerwie, choć rosną dla niego.
Cierpieć i tworzyć! — zkąd brać pieśni wątek?
Pieśń żyje czynem — i w czyn się przeradza;
Gdzież czyn? W tym tłumie pigmejów, żyjątek,
Czyż tkwi myśl wyższa, czyż jest ducha władza?
Gdzież czyn? — wytęsknij cały zasób ducha,
Gdy czyny milczą, nikt pieśni nie słucha!
A ja szalony wciąż skrzydłem obciętém
Rwę się w obłoki — z pęt wyrywam ciała
Za tém, co niegdyś było wielkiém, świętém,
Za tém, czém kiedyś ludzkość olbrzymiała,
Za tém, co zwano w polotach — nadzieją
A w pieśni prawdą — a w czynie — ideą!
(Rzuca księgi i pisma ze stołu.)
Precz! — zapleśniałe moich natchnień wyniki,
Precz mędrców świata badania bezpłodne,
Inne mi dzisiaj zagłębiać tajniki,
Z innych czar wargą zbierać krople miodne,
Gdy życie tylko sen — bez przebudzenia,
Precz ideały, precz sny, precz natchnienia.
Dłonią lodową odgarniam z nad skroni
Wieniec, co kiedyś je pieścił — dziś krwawi,
Nędzny, kto życie dla mrzonek roztrwoni,
Głupi, kto snem się niedościgłym bawi,
Gdy materyalizm nam ducha zaprzecza,
Żyć jako zwierzę — dziś mądrość człowiecza.
(Postępując naprzód sceny z uniesieniem.)
Po co martwe badać księgi,
Kiedy życie — księgą żywą;
Po co ducha znać potęgi,
Gdy dziś ciała potęg żniwo.
Młode życie pełném tętnem
Woła wrażeń — troski płoszy;
Jam narzędziem twém namiętném
O rozkoszy! — o rozkoszy!

W twych uścisków wrzące sploty
Dążę żądny twoich żarów,
Niech zaginą me poloty,
Świat omamień, marzeń, czarów...
Jeśli żyje duch, niech ducha
Bachanalny szał rozproszy;
Ciebie tylko pierś ma słucha,
O rozkoszy! — o rozkoszy!

(W czasie ostatniéj strofy ukazuje się Geniusz, który przez cały czas pozostaje dla poety niewidzialnym. Ile razy Geniusz się odzywa — scena się oświetla.)

Oto pieśń życia! — struna wiecznie młoda,
Na inną szkoda sił — i życia szkoda,
Tą pieśnią wzlecę na szczyty zenitu,
Prowadź rozkoszy, prowadź!

GENIUSZ.

Do przesytu!

POETA.

Przesyt! Zkąd akord fałszywy ten, skrycie
Sykiem złowrogim przerywa mą nutę?
(Po chwili milczenia.)
Kto zna, co przesyt — ten znał, co użycie,
Umrzeć! — gdy wszystko poznane, odczute,
I gdy się z sobą tę wiarę zabiera,
Że cały umrę — to szczyt pociech ziemi!

GENIUSZ.

Kto żyć nie umiał, ten cały umiera,
I będzie martwym pomiędzy martwemi.

POETA.

Ha, zkąd te szepty takie tajemnicze
W ducha wnikają i burzą swém tchnieniem
Gmach mych przekonań?
(Po chwili milczenia.)
Precz, mary zwodnicze!
Kto zaczął badać — ten gardzi marzeniem,
Kto zaczął myśleć — dla tego sny prysły,
I gardzi duchem — kto ukochał zmysły.
(Z uniesieniem i goryczą.)
Przesyt, nicość, mary płonne!
Znam lekarstwo na te rany,
Na ludzkości dziś podzwonne,
Znam dźwięk piękny, wabny, szklany,
To jedyna dziś potęga,
Ku niéj garnę się z ochotą,
Żądna dłoń ma po nią sięga,
Tą potęgą — złoto! — złoto!

Pieśń brzmi pusto — złoto raźnie,
W pieśni gorycz — w kruszcu miody,
Po co dręczyć wyobraźnię,
Marą ducha i swobody;
Serce — zwitek kilku błonek!
Dusza — a któż widział co to?
Chroń mię, strzeż mię od tych mrzonek,
Boże świata! złoto! — złoto!

Oto pieśń życia — struna wiecznie młoda,
Na inną szkoda sił — i czasu szkoda.
W tym dźwięku drzemie zagadka istnienia;
Złoto, ty wiedź mię — wiedź mię....

GENIUSZ.

Do spodlenia!

POETA (przerażony.)

Piekło! — zkąd znowu fałszywe te zgrzyty?
Cisza w około. Spodlenie? śmierć raczéj!
Śmierć! — czylim życia i wrażeń już syty,
Czy téż umieram z pragnienia rozpaczy?
Nędzny, kto począł marzyć i dociekać,
Nędzny, kto nie żył raczéj życiem płazu,
Czemuż nie mogę dzisiaj się oblekać
W skorupę gadu lub nieczułość głazu!
Śmierci! — przybywaj, — ty dziś mym aniołem;
Przybądź, o śmierci, choć z nicością społem!

(Rzuca się w rozpaczy na krzesło przed stolikiem i głowę kryje w splecione ramiona. Tak pozostaje przez cały czas. Zbliża się z głębi Geniusz, odrzuciwszy zasłonę. Jasne światło oblewa scenę.)

Kolana, Wąchalskiego i Kolczyka.

Następnie puszczono w skutek zapadłéj uchwały tymczasowo na wolność wszystkich podsądnych.

Posiedzenie trwało od godziny 9 z rana aż do godziny 2 w nocy.

Z Wrzesinskiego, 26 września.

(Przeciążenie rólnictwa podatkami.)

÷ Niejednokrotnie poruszano już w dziennikach kwestyą, czy rólnicy i rólnictwo w ogóle stósunkowo do innych zawodów sprawiedliwie jest w Niemczech opodatkowane. Niestety bliższe rozpatrzenie się wykazało, że bądź to w skutek braku energii bądź znajomości rzeczy ze strony gospodarzy, bądź wreszcie w skutek zaślepienia panującego dzisiaj w Niemczech stronnictwa, które śmiało giełdowém nazwać można, rólnictwo w wysokim stopniu jest pokrzywdzone.

Do podatku, który pośrednio dla zawodu rólnika jest uciążliwy a który, uznając całkowitą jego niesłuszność, w r. 1873 postanowiono uchwałą parlamentu zmniejszyć, a w r. 1877 zupełnie uchylić, należy cło protekcyjne od fabrykatów żelaznych, importowanych do Niemiec z krajów wyrobem tych fabrykatów się trudniących. Ponieważ termin, w którym to prawo ma wejść w życie, zbliża się, a równocześnie ta gałęź przemysłu jak i przemysł cały w ogóle w Niemczech z innych powodów podupadł, postanowili fabrykanci na zjeździe w Kolonii petycyą wysłać do parlamentu, żądającą odłożenia wykonania tego prawa na czas późniejszy.

Nie ulega wątpliwości żadnéj, że czas, w którym fabrykanci kwestyą tę poruszyli, jest bardzo szczęśliwie wybrany. Z jednéj strony upadek przemysłu i handlu w ogóle w całych Niemczech do tego stopnia, że najwyższe sfery tém położeniem rzeczy zostały zaniepokojone, z drugiéj strony wpływ prasy i giełdy, która jak to swego czasu poważna Kreuz-Ztg. uważała za stósowne poruszyć, ma swych potężnych i gorliwych tak w parlamencie jako też w Izbie poselskiéj popleczników; brak zresztą dostatecznéj organizacyi i energii ze strony rólników, wszystko za tém przemawia, że jeżeli reprezentanci i obrońcy rólnictwa sami sprawą tą gorliwie się zajmą, usiłowania fabrykantow szczęśliwym będą uwieńczone skutkiem.

Dotychczach w Niemczech pierwsi rólnicy niemieccy Prus wschodnich i zachodnich kwestyą tę poruszyli i na zjeździe delegatów towarzystw rólniczych w Gdańsku uchwalili wysłać petycyą do parlamentu, żądającą zniesienia cła w r. 1877 bez względu na agitacye i zachcianki fabrykantów wyrobów żelaznych.

Jest bowiem rzeczą zastanowienia godną, zkąd ci panowie przychodzą do żądania dla siebie takich praw wyjątkowych, które czém inném nie są, jak tylko zwaną subwencyą państwową kosztem konsumentów maszyn i fabrykatów żelaznych udzielaną, subwencyą, któréj nie bez słuszności i powodu państwo i społeczeństwo odmawia tak zwanéj partyi socyalnéj. Kiedy równocześnie zboże bez cła importowane być może z Rosyi, Węgier lub Rumunii, kiedy koleje, których Rady nadzorcze i dyrekcye z sferami giełdowemi i przemysłowemi ręka w rękę idą, uważały za stósowne zboże to przy pomocy zniżonéj kolejowéj taryfie dyferencyalnéj importować w okolice fabryczne, ze szkodą zboża krajowego, występują fabrykanci nagle z żądaniem do państwa, ażeby osłoniło ich przed konkurencyą wyrobów żelaznych zagranicznych i nakazało nadal społeczeństwu kupować ich drogie wyroby, fabrykowane przez robotników żywionych taniém zbożem z zagranicy bez cła sprowadzoném.

Że przemysł i handel w ogóle w opłakanym znajduje się stanie nie da się zaprzeczyć; upadek ten datuje się od owych nieszczęśliwych miliardów francuzkich, gdzie każdy Niemiec sądził, że bezpośrednio przyzwoitą sumę z tych pieniędzy do swéj kieszeni zagarnie; budowano z gorączkowym pospiechem koleje, domy, fabryki; popyt na wyroby żelazne wzmógł się do niesłychanych rozmiarów, cena na żelazo podskoczyła o sto procent; rólnicy przypatrywać się wtenczas musieli emigracyi licznych swych robotników w strony fabryczne, płacą nie mogli w żaden sposób konkurować i niejeden z gospodarzy część swego zboża z bólem serca zostawić musiał na polu dla braku robotnika; o pomocy dla zagrożonego rólnictwa nie było mowy, zbywano ich żądania impertynencyą, frazesami lub starano się usunąć przesilenie i brak robotników niedojrzałemi projektami. Takie nienaturalne życie ekonomiczne nie mogło jednakże długo się utrzymać, rozczarowanie nastąpiło wkrótce po nieuzasadnionych nadziejach; miliardy rozpłynęły się gdzieś jak śnieg pod wpływem marcowego słońca; gorączka budowania ustała, fabryki zapełnione są teraz fabrykatem, który, jak naturalnie w takim pospiechu jest źle i niedbale odrobiony i samo się przez się rozumie, iż z eleganckim francuzkim i trwałym angielskim wyrobem w zawody iść nie może. Nic naturalniejszego, jak żądać teraz pomocy państwowéj, która ma zmusić kochanych współobywateli do płacenia za ten towar drogie ceny i pomódz do wycofania się chociaż częściowego z fatalnego położenia, w które z własnéj winy pod wpływem szału i choroby, prawdziwéj febris aurea, się dostali.

Swego czasu przy zaprowadzeniu podatku gruntowego, albo, jak lubi dowcipnie wielu ludzi się wyrażać, przy wyrównaniu podatku gruntowego powiedział minister Patow w izbie panów wśród oklasków panującego dziś stronnictwa w Niemczech, że chociaż właściciele gruntu zbankrutują, grunt sam pozostanie. — Nic naturalniejszego teraz jak parafrazować wyrzeczenie pana ministra i powiedzieć, że chociaż fabrykanci zbankrutują, fabryki pozostaną. Jak się zdaje, sprawa ta wkrótce przed forum parlamentu będzie wniesiona i niewątpliwie żywą tamże wywoła walkę; zachodzi więc pytanie, czy i nasza deputacya parlamentarna nie będzie uważała za stósowne wziąć nasze interesa rólnicze w obronę. Wdzięczni jesteśmy naszym posłom za tę pracę, jaką podejmują w obronie naszego języka i religii, ale zapomnieć nam nie należy, że i strona materyalna w naszém szczególnie położeniu nie powinna być lekceważoną, mianowicie należy nam baczyć, że w skutek przyczyn, o których tutaj rozwodzić się nie jest na miejscu, rólnictwo jest jedyném niestety źródłem, z którego czerpimy nasze siły materyalne, a to rólnictwo tak u nas jak i w całych Niemczech w ogóle przez niesprawiedliwe obciążanie podatkami w swém powodzeniu jest zagrożone.

Z pod Torunia 26 września.

(G.) Na ostatnim sejmiku gospodarskim w Toruniu uchwalono, aby postarać się o urządzenie corocznego w Toruniu targu na bydło, i wybrano komisyą, któréj poruczono wykonanie powyższéj uchwały. Komisya po bliższém roztrząśnięciu téj sprawy uznała za stósowniejsze zamiast urządzenia osobnego targu zachęcić hodowców z okolic Torunia i poblizkich Kujaw do korzystania z jednego z targów odbywających się co miesiąc w Toruniu i do wystawienia na takowy wspólnie swych inwentarzy rozpłodowych przeznaczonych na sprzedaż.

Otóż dnia 7 października wysyła wielu tutejszych gospodarzy, mianowicie nieledwie wszyscy polscy hodowcy swe bydło rogate, owce, nierogaciznę i konie ras szlachetnych jakie mają na sprzedaż na targ do Torunia, ażeby je tam na zbycie wystawić.

Sądzimy, że byłoby bardzo korzystném tak dla hodowców jako też dla targu, gdyby jak najwięcéj właścicieli szlachetnych obór, owczarń etc. z produktem swym do powyższych się przyłączyło.

Niemniéj zalecamy wszystkim potrzebującym czy to bydła szlachetnego, baranów lub nierogacizny, aby skorzystali z okazyi, jaka się 7 paźdz. nadarza. Dowiedzieliśmy się, że obok stadników także wiele krów rozmaitych szlachetnych ras na targu znajdować się będzie. Ktoby sobie życzył miejsca dla mających na targ przybyć inwentarzy, raczy się zgłosić do pana Mądrzejewskiego, restauratora na placu targowym w Toruniu.

Lwów, 24 września.

(Nowe szkoły, brak nauczycieli. — Książki szkólne. — Pomnik dla hr. Gołuchowskiego. — Trzęsienie ziemi. — Śnieg.)

(T) Szkoły lwowskie ciągle w stanie bardzo opłakanym. Młodzież nasza garnąca się do szkół, nie ma gdzie się uczyć, nie ma od kogo się uczyć i nie ma czego się uczyć. Brak szkół to dawna nasza choroba. Hasło, które od lat kilku jest we wszystkich ustach: „oświata ludu“, żadnéj we Lwowie, w stolicy mającéj służyć za wzór całemu krajowi, nie spowodowało zmiany. We Lwowie ani jedna nie przybyła szkoła, klasy wszystkie przepełnione i o utworzeniu szkół nowych nikt nie myśli. Wprawdzie buduje miasto piękny gmach, w którym ma być pomieszczone gimnazyum polskie, — wprawdzie zaczęto budować i szkołę realną, wynikiem jednak tego nie będzie pomnożenie szkół, lecz po prostu zaprowadzenie istniejących z lokalu najmowanego do lokalu własnego. — Wprawdzie w skutek starań rady szkólnéj krajowéj przyzwolił rząd na utworzenie czwartego w Lwowie gimnazyum, cóż jednak z tego, kiedy warunku, pod którym przyzwolenie to udzielono, warunku, aby gmina dała ubikacye dla téj szkoły, rada miejska wypełnić nie chce. Są także projekta utworzenia nowych szkół ludowych, gdyż istniejące już nie wystarczają, są projekta utworzenia wyższéj szkoły żeńskiéj, do wykonania jednak tych projektów bardzo daleko. Tymczasem jest brak szkół, dzieci cisną się w przepełnionych klasach z wielką dla zdrowia i z większą jeszcze dla nauki szkodą, a na zapobieżenie złemu wcale nie zanosi się, gdyż nawet otwieranie tak zwanych klas paralelnych napotyka na wielkie trudności, a komisye rady szkólnéj, zwiedzające szkoły, są tego zdania, że nawet 60 uczniów w ciasnym pokoju szkólnym to wcale nie zawiele!

Gdyby jednak i było i więcéj szkół, nie wieleby to pomogło, brak bowiem wielki nauczycieli egzaminowanych, posiadających odpowiednie kwalifikacye, brak, skutkiem którego pełnią obowiązki nauczycielskie po większéj części suplenci, bezpłatni aplikanci, którzy dopiéro sami ławki szkólne opuścili. — Następstwem braku nauczycieli dalszém jest to, że uczniowie co chwila kogo innego przed sobą na katedrze widzą. Dziś uczy ich matematyki p. X., za miesiąc otrzymał ten pan suplent posadę w N. N., więc wykłada im znowu p. Y., za parę tygodni przenosi się ten znowu suplent gdzieś na prowincyą lub do innéj szkoły, a jego miejsce zajmuje znowu p. Z. i tak in dulce infinitum. Jak na tém dziatwa ucząca się, któréj taki do szkoły jak do hotelu na krótki popas zajeżdżający pan profesor nie miał nawet sporobności poznać, wychodzi, pojąć łatwo. Cóż mówić jeszcze o jakichś węzłach duchowych, któreby młodzież z nauczycielami łączyć powinny, o wpływie tych ostatnich na kształcenie nie tylko umysłu, lecz co ważniejsze charakteru młodzieży?

Trzecią wreszcie plagą szkół naszych jest brak książek albo może raczéj zbytek książek szkólnych. Co chwila nowe pojawiają się książki szkólne, — co chwila okazuje się, że dopiéro co zaprowadzone są nie dobre, co chwila więc zmiana. Był n. p. Sobieski dyrektorem gimnazyalnym, wtedy więc przypisaną była jego gramatyka łacińska. Zajął miejsce pana Sobieskiego p. Samulewicz, więc znowu pana Samulewicza gramatyka jest przypisaną, jak gdyby ala alae lub amo amare inaczéj według jednéj a inaczéj według drugiéj odmieniać należało gramatyki? Zabrała się komisya ad hoc ustanowiona do ułożenia wzorowego elementarza. Elementarz wreszcie ujrzał światło dzienne. Jest doskonałym, zdaniem pedagogów, ma jednak tę maleńką wadę, że znajduje się w nim 400 błędów drukarskich! Co to znaczą błędy takie w pierwszéj książce którą dziecię do rąk dostaje, tłumaczyć podobno nie potrzeba. Od trzeciéj klasy ludowéj każą się uczyć dzieciom języka niemieckiego, a nie ma żadnéj książki do czytania przypisanéj, tak że każda szkoła używa innéj, jaką w znaczniejszym zapasie dostać się jéj uda. Zaprowadzono nową książkę dla klasy drugiéj, nie zawiadomiono o tém jednak ani dyrekcyi szkół, ani rad okręgowych, tak że gdy dziatwa zakupiła dotychczas używaną książkę, dowiedziała się, iż należy ją wyrzucić, a kupić nową. Ileż z tego powodu książkowego niezadowolenia, skarg, żalów i przyznać trzeba uzasadnionych! Jak to ci, coby radę szkólną krajową chcieli widzieć jak najprędzéj zmienioną, korzystają z tych błędów naszéj najwyższéj władzy szkólnéj!

Wydział krajowy uchwalił już stanowczo zająć się wystawieniem pomnika śp. hr. Gołuchowskiemu i wydał odezwę do kraju, zachęcając, by tenże składkami poparł zamiary wydziału, oświadczając, że „skoro składki wzrosną do funduszu potrzebnego na pomnik godny pamięci zmarłego, zarządzi wydział publikacyą datków i zawiąże komitet z obywateli posiadających powszechne poważanie, aby z jego pomocą i poradą doprowadzić dzieło do skutku.“

Z Drohobyczy donoszą, że w środę było tam trzęsienie ziemi, które miało trwać z 3 sekund i skutkiem którego ratusz i kilka domów znacznego doznały uszkodzenia.

Wystawa stanisławowska z powodu deszczów przedłużoną została do niedzieli.

Dziś padał u nas rano śnieg dwukrotnie.

Paryż, 22 września.

(Mowa p. Buffeta. — Utopia p. ministra. — Prefekt republiki wychwalający konstytucyą republikańską. — Kompensacya dla p. Ducros. — P. Dufaure i prawo wyborcze. — Podróż marszałka Mac Mahona. — Taktyka orleanistowska. — Deszcze.)

S. E. Mamy więc oczekiwaną mowę p. Buffet'a, wygłoszoną w odpowiedzi na wierszowany toast jednego z jego przyjaciół a w któréj wiele mówiąc o sobie samym, minister musiał dotknąć się i polityki ogólnéj. Naprzód podkreślić należy oświadczenie następujące: „postawiliśmy się lojalnie ja i moi koledzy na gruncie praw konstytucyjnych, uchwalonych przez Zgromadzenie narodowe a którym należy się cześć i posłuszeństwo wszystkich.“ Zasługuje także na uwagę ustęp, w którym p. Buffet wykazuje uspokojenie umysłów, płodną działalność narodu i znaczne postępy bogactwa publicznego, o których świadczą fakta niezaprzeczone.“ Jest to część dodatnia téj mowy, w któréj znajdują się i ujemne strony. Powtarza minister formułę polityki „nettement conservatrice“, potępia lewe centrum, oświadczając się przeciwko takiéj polityce, „która nie będąc polityką rewolucyjną, mogłaby téj ostatniéj drogę utorować;“ — za co nawet organ orleanistowski Journal de Paris zarzuca mu brak ostrożności i miary. Daléj pan minister powiada, iż chciałby „na nowo skupiać w jedno wszystkie siły zachowawcze, tak rozdzielone przez kilka rewolucyi,“ czyli innemi słowy chciałby odnowić przymierze z 24 maja, jakby było to możliwém na gruncie przez niego przyjętym. Republikę nawet zachowawczą, względem któréj i legitymiści są i będą wiecznie rewolucyonistami, nie mówiąc o orleanistach, którzy republikę tolerują tymczasem, chcą ją tylko wyzyskiwać na swoją korzyść, j'embrasse mon rival, mais c'est pour l'étouffer. Chęć ta jest widoczną utopią, a ta właśnie utopia ubezwładnia politykę pana Buffet'a, która bronić chce republiki walcząc przeciw jéj stronnictwom i zawierając przymierze z jéj przeciwnikami.

Z okazyi rólniczych konkursów wszyscy mężowie polityczni objawiają swoje poglądy o dzisiejszym stanie Francyi. I tak mieliśmy mowę pana de Meaun w Monthieon, p. de Broglie w Beaumesuil i mowę pana Christophle, a dzisiaj mamy znowu mowę pana prefekta z Seine et Marne mianą w Meaux, — z któréj przytoczyć nam należy kilka słów charakterystycznych: „Francya dźwigająca bez słabości ciężką spuściznę po błędach z przeszłości, daje nam we wszystkich gałęziach ludzkiéj działalności przykład pomyślności, któréj coraz większe postępy kłam zadają systematycznéj krytyce przeciwników republikańskiéj konstytucyi z dnia 27-go lutego, téj konstytucyi tak na czasie uchwalonéj, aby położyć koniec przedsięwzięciom ludzi chcących nas napowrót prowadzić po manowcach despotyzmu lub marzących o radykalném zniesieniu instytucyi, będących podstawą społeczeństwa francuzkiego.“ Zapewne w innym kraju i w innym czasie nicby nie było w tém dziwnego, że urzędnik wychwala konstytucyą, któréj powinien być stróżem. Ale prefekt z Seine et Marne stanowi dzisiaj wyjątek śród kolegów takich jak pp. Ducros, de Tracy, Doncieux, Fournier itd., pracujących nad obaleniem republiki, która im za to płaci.

O panu Ducros zawsze mówią dzienniki, chociaż dymisya jego nie jest jeszcze przyjętą, zdaje się jednak, że nie pozostanie on w Lyonie, szukają tylko dla niego kompensacyi. Krążyła nawet pogłoska, że ma on być zamianowany posłem w Hiszpanii a dzienniki dodają, że nie byłoby w tém nic dziwnego, gdyby go zrobiono ministrem na drugą kompensacyą, jeżeli z poselstwa tak zręcznie się uiści, jak z administracyi Lyonu; jak mówiłem wam, rzeczpospolita babińska.

Spodziewamy się jeszcze, że ta pogłoska okaże się fałszywą, jak fałszywą była druga pogłoska, że i pan Dufaure i wszyscy ministrowie gotowi postawić kwestyą gabinetową, jeżeli Izba nie zechce przyjąć głosowania okręgami i że ministrowie sprzyjają temu sposobowi głosowania, o tém już dawno wiemy, ale pan Dufaure sam oświadczył, że nie chce w tak podrzędnym przedmiocie narażać kraj na przesilenie ministeryalne. Może p. Buffet będzie przeciwnego zdania, to niech postawi sam kwestyą osobistego wydalenia się z gabinetu.

Podróż marszałka Mac Mahona odbywa się bez nadzwyczajnych zdarzeń; zamiana komplementów między nim a prefektami, prezesami rad jeneralnych, merami itd. nie przedstawia nic ciekawego, okrzyki jak w przeszłorocznéj podróży bywają różnie przez różne dzienniki rozstrzygane; republikań. twierdzą że najwięcéj jest okrzyków „niech żyje republika“, monarchiczne utrzymują, że słychać tylko wołanie: „niech żyje marszałek! niech żyje Mac Mahon!“ Ta podrzędna kwestya akustyki politycznéj nie zmienia nic w gruncie, gdyż marszałek jest z urzędu obrońcą republiki i poniekąd mimo woli może jéj uosobieniem.

Prawda, że orleanistowski Journal de Paris wynalazł osobną republikę: la république Mac-mahonienne, którą tak określa: „jest to konstytucya z 27 lutego z jéj instytucyami od monarchii zapożyczonemi, z formą republikańską, z marszałkiem Mac Mahonem prezydentem.“ — Ale Journal de Paris zapomina o tém, że pierwszy artykuł téj właśnie konstytucyi brzmi jak następuje: prezydent republiki obiera się na siedm lat; może on być powtórnie obranym.“ A więc może być obranym i kto inny, a w tém właśnie jest różnica między dawnym septennatem a dzisiejszą konstytucyą, między prowizorycznością a ustaloną formą rządową, ani śmierć marszałka, Mac Mahona ani jego dymisya nie zmieniłyby téj konstytucyi, która więc nie była dla jego tylko osoby ułożoną i nie jest od jego osoby nierozdzielną. Ale orleaniści, a szczególniéj Journal de Paris w deli-

---

GENIUSZ.

W narodowych organizmie sił,
Duch twórczy skrył
Wszystkich piękności zarody,
Lecz by pierwiastek ducha jaśniéj lśnił,
Tak jako brylant śród nikczemnych brył,
Nim błyśnie światłem swéj wody,
Musi śród bólów pozbyć się powłoki;
Tak naród dążąc do bożéj swobody
Przez krwi ocean i przez łez potoki
Krocząc obmywa powłoki swéj pył:
Kona — by żył! —

Jak w marmurze z pod mistrzowskich dłut,
Piękności płód
Z surowéj powstaje bryły:
Tak i w narodzie rzeźbi znój i trud,
Niekształtny narodu spód
W posąg piękności i siły. —
Świat przyklaskując dłuta wspaniałości,
Nie wie, że zanim się uwydatniły
Bożéj warunki piękności,
Męczarnie twórcy i tworzenia wprzód
Wycierpiał lud. —

W narodu łonie serce także puka:
To Sztuka! —
A jako serce wodzi podług głowy
Myśl, gorączkowym popędom wbrew,
Tak myśl narodu, — nauka,
Sztukę kieruje na tor jędrny, zdrowy,
Dając jéj w pieczę, ducha plon i siew,
Najwyższych potęg klejnot brylantowy,
A tym klejnotem język narodowy:
Narodu krew! —

Dopóki sztuką — sercem, ta krew język władnie. —
Naród nie padnie! —
Serce w cierpieniu — tylko olbrzymieje,
Krew się krążeniem — tylko więcéj czyści,
Sztuka poloty, — język wiarę sieje:
Dwa te olbrzymy strzegą niepodzielni
Ducha narodu wierzeje,
Obydwaj niespożyci, — obaj wiekuiści
I nieśmiertelni! —

Szczęśliwy naród, co mimo męczarnie,
Mimo tortury na łożu Prokrusta,
Stęsknionym duchem do sztuki się garnie
I mową przodków uświęca swe usta,

Błogosławiony, gdy w świętym zapale,
Aby przeważyć przemocy ciężary,
On swój grosz wdowi przynosi na szalę
I bohaterstwo łączy do ofiary.

Błogosławiony, gdy ku nowym bojom
Idąc, — niepłodnéj nie podnosi skargi,
Ale z ufnością ku przeczystym zdrojom
Prawdy i pieśni, nachyla swe wargi.

Błogosławiony, gdy w chwilach zwątpienia,
Gdy cała ludzkość mdleje śród nicości,
Nie wznosi złotych cielców zaprzeczenia,
Lecz ołtarz sztuki i nieśmiertelności.

Błogosławiony, gdy w walki godzinie
Podwaja serca — nie ilość oręży.
Kto walczy duchem ten duchem zasłynie
Kto wierzy w prawdę ten prawdą zwycięży!

Gdy się ważyła wszech narodów wolność
I ostrzem miecza
Swych praw odwiecznych wywalczała zdolność
Godność człowieczą;
Naród, co swojéj się misyi dziejowéj
Nigdy nie zaprze,
Po stronie prawdy stawał w walce owéj
Tam, kędy słabsze!

Dziś wszystkim wolność zabłysła, krom jemu.
Lecz choć los mrozi:
Gdy ciał pierwiastek dzisiaj duchowemu
Zagładą grozi,
Mimo brutalnych sił zastępy zbrojne,
Ręką z łańcucha
Jako za słabszym stacza walki znojne
Za prawem ducha! —
(Zwracając się do poety.)
A ty się skarzysz, wątły marzycielu,
Że nie ma komu dziś śpiewać z ochotą,
I gorączkowo się rzucasz bez celu
Tam, gdzie prze ciało lub gdzie wabi złoto!
A ty się skarzysz w niespokojnéj dumie,
Że gdzie lud pełza, pieśń wzlecieć nie umie?

Ty urojonych skarzysz się win,
Że nie ma czynu — czyż to nie czyn? —
Oto świątynia znojem wzniesiona,
Każdy z pod serca ofiarę niósł,
Nie pracą dłoni — zapałem łona
Ten pomnik rósł,

Do każdéj warstwy, do każdéj cegły
Cząstki narodu dziejów przyległy
Aż stanął dumny zapału syn;
Ty pytasz czynów? — czyż to nie czyn!

Tu się narodu zwierciedli duch
Zapał granice rozbija w puch!
Chociaż z łączności naród obrany
Jadem odmiennym los wszędzie truł,
Do wspólnéj pracy obowiązany
Każdy się czuł! —
I szedł grosz wdowi ze wszystkich krańców:
I z potu roli — i z łez wygnańców
Aż się skrysztalił ten cenny płyn
I stanął głazem. — Czyż to nie czyn?

O niech świątyni téj cenne wrzeciądze
Mają moc cudów — i cudów wspaniałość,
Niechaj w uczucia zamieniają żądze
A w bohaterstwo gnuśną zniewieściałość.

Niechaj w nich świeci rdzeń — a nie pozory,
Niech miasto zabaw — wabią w nich nauki,
Niech tylko wzniosłe ukazują wzory,
Opromienione aureolą sztuki.

Niech w nich zwierciadło będzie ojców cnoty
I ojców tory — obrzucone blaskiem,
Niech tylko czystych popędów poloty
W téj się świątyni odezwą oklaskiem.

Niechaj w niéj będzie zaród téj otuchy,
Przed którą pryska stal — i głazy miękną.
Niechaj jéj hasłem będzie: wznosić duchy,
A jéj sztandarem: — do prawdy przez piękno! —

A kto o wieńcu chce w jéj łonie marzyć,
Niechaj w kapłańskiéj zbliża się doń szacie,
Bo mu zadanie padło — by rozżarzyć
Harmonią czynów w pieśni majestacie.

Niechaj brzmi zawsze tutaj zapał święty
Siłą miłości święconemi usty;
Niechaj ztąd będzie na wieki wyklęty
Szatan zwątpienia i robak rozpusty.

I niechaj będzie to święte dziedzictwo
Jako Panteon cnoty narodowy,
Na to kapłańskie gmach ten posłannictwo
Dziś błogosławi — Geniusz polskiéj mowy!

(Poeta budząc się.) — (Geniusz znika.)

Ha! co to znaczy? — to senne mamidło
W światy ułudne porwały me zmysły,
Zda mi się, nowe odrastają skrzydła,
Zda mi się niecne pęta ciała prysły;
I duch się lekko unosi w przestrzenie,
Nie, — to sen tylko — to mara — złudzenie!

(postępując naprzód sceny.)

Nie, to nie złuda! — o widzę mój naród
Wielki — przy czynów ofiarnym kamieniu,
Na skroni ślni mu przyszłych laurów zaród,
Dłoń się ku dłoni wyciąga w wzruszeniu,
Łona się wszystkie wspólném wznoszą życiem,
I serca wszystkie wspólném tętnią biciem!
Nowe zapały promienią z pod pieśni,
Nowych się ofiar w sercach rodzi drżenie,
Mój naród żyje! — Wołam cię, o pieśni,
Mój naród tworzy! — Wołam cię, natchnienie!

O senny duchu — te sny się nie prześnią,
Bo naszém hasłem dziś —

(Głos Geniusza:)

Prawdą — a pieśnią!

Choć wygłoszenie prologu pozostawiało wiele do życzenia, publiczność jednak wiedząc, że artyści w ostatniéj prawie chwili otrzymali go do wyuczenia się, uwzględniła tę okoliczność i hucznémi oklaskami okryła prolog a autora wywoływała.

Poczém odegraną została piękna — umyślnie na uroczystość naszego teatru uwertura napisana przez pana Jareckiego ze Lwowa, a następnie komedya Zemsta za mur graniczny. Znana ona dobrze cztelnikom naszym, a jednakże mimo to zawsze świeża, zawsze publiczność ściągająca. Zawdzięcza to i scenicznym swym zaletom i tym typom, które nas krwią i duchem wiążą do siebie. Ogół gry tylko na pochwałę zasłużyć może, a tém większą, że komedya ta wystawioną została w przeciągu kilku dni przez artystów, którzy po raz pierwszy z sobą grali. Zasługa to wielka reżyseryi, która już w tym pierwszym występie daje nam rękojmią, czego po niéj w przyszłości, gdy siły wszystkie dramatyczne tutejsze towarzystwo

katném znajdują się położeniu; oświadczenia republikańskie jakie w tych dniach zrobili, są im solą w oku, a chcieliby je nie odwołać ale jakoś umiarkować; ztąd te sofizmata, ztąd też mniéj subtelne ale cyniczniejsze wołanie dziennika Français: „Na nic się nie zda dzisiaj rozprawiać uczenie lub kłócić się zawzięcie nad konstytucyą z 27 lutego. Posługujmy się nią; jeżeli powierzamy cesarzowi i Bogu przyszłość, pomagajmy im już od dziś dnia.“ Więc konstytucya ma być narzędziem dla orleanistów, takie to ich dla niéj poszanowanie. A Français jest organem pana Buffet; jakżeż naród ma mieć ufność w tak dwulicowym ministrze.

Od dwóch dni deszcz ciągle pada w Paryżu, czyż po trzeci raz będziemy mieli powódź i następujące po niéj klęski?

NIEMCY.

* **Berlin,** 26 września. Prawodawcza komisya parlamentarna odbyła dotąd 80 posiedzeń, z których 32 poświęcono cywilnemu procesowi a 34 ordynacyi karnéj. Zbierający się już za dni kilkanaście parlament będzie musiał powziąć uchwałę, czy komisya w dotychczasowym swym składzie nadal ma pracować lub też nowemi, świeżemi ją zastąpi siłami. W każdym razie ma rzeczona komisya nie małe przed sobą zadanie i spełni je, spodziewać się należy, sumiennie i godnie a przedewszystkiem odpowiednio do życzeń ogółu i iście liberalnego kierunku wbrew dotychczasowéj praktyce.

Sejm bawarski zbiera się już w przyszły wtorek. Wszystkie przygotowania doń już pokończono, mianowicie patryotyczne, czyli klerykalne stronnictwo przysposobiło się na parlamentarną kampanią i dołoży wszelkich starań, aby wyjść zwycięzko. Zwycięztwo to jednak lubo prawdopodobne, wtedy dopiéro będzie mogło być obfite w skutki, jeżeli rząd zechce je uwzględnić i jeżeli król Ludwik zastósuje doń swą politykę. Trudno coś stanowczego orzec w tym względzie, bo dotychczasowa polityka Bawaryi a zwłaszcza postępowanie króle Ludwika chwiejném było i zagadkowém zawsze. Ministerstwo przechylało się zwykle stanowczo na stronę polityki Prus.

Cesarz Wilhelm zajęty obecnie manewrami i przeglądem wojsk w Meklemburgii pod Doberanem. Meklemburgia a mianowicie miasto Rostock przyjmowało cesarza z wielkim entuzyazmem i radością.

Podróż do Włoch monarchy ma być w tych dniach stanowczo zadecydowaną a dzień jéj rozpoczęcia na dzień 3 października naznaczonym, chyba żeby w ostatnich dniach jeszcze lekarze przyboczni cesarza Wilhelma nie dali zezwolenia na tak daleką i uciążliwą podróż.

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wieden,** 25 września. W ostatnim numerze pisma naszego naszkicowaliśmy pobieżnie przebieg posiedzenia delegacyi węgierskiéj, na którém zabierał głos minister spraw zagranicznych aby odpowiedzieć na dwie interpelacye, z których jedna odnosiła się do nieprzedłożenia tego roku księgi czerwonéj, druga poruszała kwestyą wschodnią. Dziś obszerniejsze z tego posiedzenia odbieramy sprawozdanie i zamieszczamy je tutaj. W sprawie księgi czerwonéj interpelował Gabriel Varady, który podniósł, że mimo iż polityczna doniosłość ksiąg tych traci corocznie na znaczeniu, zda mu się, że zbiór tego rodzaju nie jest znowu tak mało zajmującym, jak to usiłują niektóre przedstawić dzienniki. Mniema, że delegacya ma nie tylko prawo lecz i obowiązek domagania się od ministerstwa spraw zagranicznych przedłożenia wszystkich tych dokumentów, które mogą bez przyniesienia szkody interesom monarchii być ogłoszonemi.

Hr. Andrassy w odpowiedzi nadmienił, że, jeśli tego roku nie przedłożono księgi czerwonéj, to okoliczność ta w żadnym razie nie inwolwuje zasadniczego rozstrzygnięcia téj kwestyi, że uznaje najzupełniéj odnośne prawo delegacyi, choć z drugiéj strony należy mu zauważać, że delegacya ma w swém ręku, gdy idzie o kontrolowanie zagranicznéj polityki daleko skuteczniejsze środki, niż te jakie daje jéj przedłożenie księgi czerwonéj. Chwilowe tylko okoliczności przyczyniły się tego roku do wstrzymania się z publikacyą księgi czerwonéj. W dalszym toku nadmienia minister, że w miejsce księgi czerwonej będzie przedłożonym delegacyi zbiór dokumentów, dotykających nie tylko handlowo-politycznych lecz i politycznych kwestyi; zbiór ten jednakże nie będzie zupełnym a to z tego powodu, że nie jedno co ściąga się do bieżących kwestyi, musiano na bok odłożyć.

Następnie arcybiskup Haynald stawia w sprawie wschodniéj następujące zapytanie: 1) czy i o ile usprawiedliwionemi są skargi podnoszone ze strony ludów chrześciańskich pod zwierzchnictwem Porty przeciw rządowi tureckiemu; 2) czy austryacko-węgierska dyplomacya znajduje się w stanie zapobieżenia tym skargom i uniemożliwienia powtórzenia się tego rodzaju pożałowania godnym wypadkom.

Hr. Andrassy wyłuszcza długo i szeroko politykę jaką się kierował i myśli kierować w obec powstania w Bośnii i Hercogowinie i nadmienia, że idzie mu przedewszystkiém o 1) utrzymanie pokoju europejskiego; 2) strzeżenie interesów austryacko-węgierskiéj monarchii; 3) poczynienie co potrzeba, by zapobiedz na przyszłość wypadkom zaniepokajającym całą Europę. Daléj wykazuje hr. Andrassy co uczynił w każdym z tych trzech kierunków i przychodzi do tego wniosku, że wedle wszelkiedo prawdopodobieństwa można uważać pokój europejski za zapewniony; może daléj pełną przyjąć na się odpowiedzialność za to, że cobądź się stanie, interesa monarchii austro-węgierskiéj nie poniosą szwanku. Co się tyczy w końcu ostatniego punktu, będzie działał w granicach prawa i możności, by na przyszłość nie powtórzyły się wypadki, jakich świadkami byliśmy w czasach ostatnich.

Delegacya przechodzi następnie do obrad nad budżetem.

Pośpiech delegacyi węgierskiéj w sprawie budżetowéj na wszelkie zasługuje uznanie. Podczas gdy wydział skarbowy delegacyi austr. odbędzie dopiero we wtorek pierwsze merytoryczne posiedzenie, wydział węgierski dla spraw zagranicznych ukończył już obrady nad budżetem. Wydział wojskowy jedno dopiero odbył posiedzenie. Dzienniki rozpisują się o nieporozumieniu, jakie wywiązało się między ministrem wojny a szefem sekcyi jenerał-porucznikiem Benedekiem, nieporozumieniu zakładającém się na tém, że szef sekcyi uważa za konieczne, by przedstawić delegacyi wszelkie szczegóły odnoszące się do zakupna dział nowych, minister zaś wojny uważa coś podobnego za zbyteczne.

Z Pesztu donoszą o przygotowującéj się zmianie w łonie gabinetu węgierskiego, polegającéj na tém, że p. Tisza, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych obejmie naczelnictwo w gabinecie, a dotychczasowy prezes tego gabin. p. Wenckheim ustąpi.

W ostatniéj korespondencyi wiedeńskiéj zamieszczonéj w naszém piśmie była mowa o krytyczném położeniu wiedeńskiego świata finansowego. Pendantem do téj wzmianki jest ta okoliczność, że obecnie znajduje się w Wiedniu 26 banków w likwidacyi z kapitałem 103¾ milionów złr., z tych 26 banków tylko 11 zwróciło swym akcyonaryuszom 11 milionów złr. Reszta zaś banków nie dała od ogłoszenia likwidacyi do dnia dzisiejszego żadnego o sobie znaku życia. A zatém 92½ milionów poszło z dymem a akcyonaryusze nie mają ani wyobrażenia, co się stało z ich pieniędzmi.

Ten sam korespondent wiedeński doniósł nam o rozmowie, jaką miał jeden z redaktorów Pressy z bawiącym w Wiedniu Leonem Gambettą. Osią rozmowy była Francya. Gambetta wyraził się między innemi z zapałem o politycznym duchu Francuzów, którzy pomimo wszelkich przeciwieństw i utrapień oczekują polepszenia stanu rzeczy spokojnie od przyszłych wyborów. Bonapartyści w nowych wyborach co najwięcéj podwójną liczbę deputowanych zyskają; nie są w stanie podkopać karności w wojsku. Wypadek z admirałem la Roncière był odosobniony. Gambetta wyraził się o marszałku Mac-Mahonie jak najprzychylniéj. Buffet nie jest bynajmniéj skrytym bonapartystą, lecz tylko zbyt bojaźliwym politykiem. — Rozdwojenie w obozie republikańskim jest bardzo nieznaczne, lecz przesadziły dzienniki przypisując mu znaczenie. Gambetta pragnie uciszenia powstania w Turcyi, gdyż obawia się, aby nie powstały ztąd zawikłania wojenne, co dałoby nieudolnéj większości Zgromadzenia narodowego pożądany pozór do odwleczenia znów rozwiązania tego Zgromadzenia.

FRANCYA.

* **Paryż,** 24 sierpnia. Gabinet postanowił jednogłośnie po zebraniu się na nowo Zgromadzenia narodowego zrobić z głosowania wedle list kwestyą gabinetową. Wiadomość ta zajmuje dzisiaj Temps'a i République Française. Temps pisze z tego powodu: „Tak stanowcze uchwały lewego centrum na rzecz głosowania wedle list zapadły po utworzeniu gabinetu, i nikomu nie mogło wpaść na myśl upatrywać w tém pewnego rodzaju imperatiwu wystósowanego do członka gabinetu, należącego istotnie do téj grupy. P. Dufaure, który polityce lewego centrum tak wielkie oddał usługi, nie był nigdy rzeczywistym członkiem téj grupy. Dla tego też nie można robić zarzutu obudwom ministrom, ale mimowolnie nasuwa się uwaga, że lewe centrum w rządzie nie ma reprezentanta pod względem ważnéj kwestyi prawodawstwa wyborczego. Wszystkie grupy parlamentarne, żądające głosowania wedle okręgów, są w większości w gabinecie. Trzy frakcye lewicy tymczasowo, które liczyły przynajmniéj na dwóch reprezentantów, nie mają ani jednego. To właśnie będzie dla wielu wielkiém rozczarowaniem.“

Figaro donosi, że na ostatniem posiedzeniu Rady jeneralnéj korsykańskiéj przyszło do bardzo burzliwéj sceny. Kilku członków Rady bowiem protestowało przeciw wystąpieniu rządu w obec bonapartystów i ztąd przyszło do zwady pomiędzy deputowanym Limperani a Galloni d'Istria. Po posiedzeniu posłały sobie obiedwie strony natychmiast sekundantów.

Marszałek Mac-Mahon, który w dniu wczorajszym bawił przez kilka godzin w Paryżu i następnie wyjechał do Vernon, przybył tam o 9-téj godzinie wieczorem. Na dworcu przyjmowali go mer z adjunktami i radzca jeneralny książę d'Abufera. Dość znaczna publiczność zebrała się na dworcu, ale zachowała się zupełnie spokojnie, tylko kilku Anglików znajdujących się wewnątrz dworca zawołało: „Niech żyje Francya!“ Marszałek dziękował. Miasto było świetnie iluminowane. Manewra 3-go korpusu pod jenerałem Lebrun rozpoczęte w tych dniach, trwają bez ustanku a jutro zakończą się w obecności marszałka Mac-Mahona. — Wielka rewia odbędzie się pod Vernon w niedzielę. Rano o 9-téj godzinie rozpocznie ją uroczysta msza polowa. — Niemieccy pełnomocnicy wojskowi, którzy obecnymi byli manewrom armii francuzkiéj, przyjmowani byli z wielką grzecznością tak przez oficerów jak ludność cywilną. O postawie i ćwiczeniach armii wyrażają się bardzo dobrze. Manewra zrobiły na niemieckich oficerach dobre wrażenie.

Na katolicki uniwersytet paryzki zbierają pospiesznie pieniądze. Najgłówniejszym ma być fakultet medyczny w tym nowym uniwersytecie. — Bien public donosi, że w Toulonie oczekują znacznéj ilości arabskich koni przeznaczonych na remonty dla pułków konnych strzelców, konsystujących w Paryżu i jego okolicach.

HISZPANIA.

* **Madryt,** 25 września. Pisaliśmy pod sobotnim przeglądem, że królowa Izabela zapytała się gabinetu hiszpańskiego, czy powrócić może do Madrytu. Dziś telegrafują, że odpowiedziano jéj, iż gabinet Jovellara dotrzyma, co przyrzekł gabinet Canovas. Królowa przeto będzie mogła powrócić, skoro ogłoszone zostaną dekreta względem zwołania Izb; ze względu jednakże, iż w czasie wyborów mogliby pewni ludzie jéj posługiwać się nazwiskiem celem stawienia obecnemu rządowi opozycyi, przeto lepiéjby zrobiła, gdyby z powrotem swym wstrzymała się do końca grudnia. W obec zgromadzonych kortezów mogłaby zrzec się uroczyście swych praw na rzecz swojego syna i pozostać nieturbowaną przez nikogo w Hiszpanii, gdzie nikt odtąd nie mógłby zasłaniać się jéj nazwiskiem. Spodziewają się powszechnie, że królowa zgodzi się na przedstawione jéj warunki. Wypowiadzieć miała ona podobno już życzenie abdykowania z wszelką ceremonią. Wątpliwém jest jednakże, czy uroczysta ceremonia abdykacyjna przyjdzie koniec końców do skutku, rząd bowiem madrycki nie godzi się na potwierdzenie przez kogokolwiek bądź nawet przez matkę-królową praw Alfonsa, potwierdzenie bowiem takie suponowały z góry podanie w wątpliwość tych praw.

Ogólne tutaj jest mniemanie, że wojna domowa skończy się w dwóch, trzech tygodniach. Don Karlos wprawdzie chciałby na gwałt daléj forsować, jenerałowie jego jednak i doradzcy, z wyjątkiem kilku ultrasów, są innego zdania i radzą, by wejść w układy z rządem madryckim. Zdaje się, że don Karlos sam uważa sprawę swoją za straconą, i że skutkiem tego wyda wkrótce manifest, w którym obwieści światu, że zdradą i innemi powodami zniewolonym został do zaprzestania chwilowo walki, którą jednakże podejmie, gdy nadejdzie sposobna ku temu chwila.

Z przybyciem jenerała Quesady do Pampelony dała armia południowa o sobie znaki życia. W zeszłą środę wymaszerowała z tego miasta silna kolumna i zajęła po zaciętéj walce cały szereg obwarowanych stanowisk wyparłszy z nich karlistów aż do Sierra de Andia. Don Karlos opuścił już dolinę Baztan i był dnia 21 w Lecumberri, zkąd pospieszył do Estelli. Dziennik madrycki el Globo twierdzi, że pretendent zajętym jest obecnie ułożeniem konwencyi, mającéj położyć tamę wojnie domowéj; krok ten jednakże w jaskrawéj zostawałby sprzeczności z pismem wystósowaném przez don Karlosa do swych przyjaciół we Francyi. Pisze on: „Rewolucya kosmopolityczna wypuściła przeciw mnie wszystkie swe moce. Nie bójcie się niczego. Bourbon nie łamie danego słowa. Przyrzekłem zetrzeć na proch rewolucyą. Umrze.“ I tak daléj w napuszystym tonie pociesza d. Karlos legitymistów całego świata.

Podczas gdy organa karlistowskie silą się, aby przekroczenie przez granicę francuzką 932 żołnierzy pretendenta przedstawić jako owoc niecnéj zdrady i podstępnych manewrów, potwierdza raport zamieszczony w urzędowéj gazecie madryckiéj, że oddziałowi temu naciśniętemu przez wojska rządowe nic innego nie pozostało do zrobienia. Oto słowa raportu: Banda zostająca pod dowództwem tak zwanego pułkownika Rivara która odcięta od oddziału Gamundiego chciała się przedrzeć z Katalonii wąwozem pyrenejskim do Nawary, była od czasu gdy przekroczyła Noguerę Rivargguzanę przedmiotem energicznéj i systematycznéj pogoni ze strony jenerała Delatre. Skoro jenerał ten obsadził wąwozy doliny Broto, a ochotnicy aragońscy pod dowództwem Cajigosa zajęli jedynie możliwe dla Rivary przejście, przeto nic mu nie pozostało, jak przekroczyć pod Gavarnie granicę i złożyć broń. Internowano na rozkaz rządu francuzkiego 740 żołnierzy i 92 oficerów. Główne siły Gamundiego, który równie chciał prześlizgnąć się aż do Aragonii znajdują się po klęsce zadanéj im przez brygadiera Cassolę pod dniem 16 b. m. w Trempo na drodze zupełnego rozkładu; większa część podążyła w kierunku Organny, wielu karlistów zdaje się na łaskę i niełaskę. San Cassola donosi pod d. 19 b. m. z Puente de Montannano: „Bandy armii centrum, które wczoraj ztąd odmaszerowały, przepędziły noc w Organna, co nie przeszkodziło jednakże Gamundiemu utrzymać się między obydwoma Nogueras (Mowa tutaj o rzece Noguera Rivazorganna i Noguera Pallaresa) i zbierać po klęsce pod Tremp rozprószonych ludzi. Dziś w południe bawił na czele 600 ludzi w Santerada. Zdaje się, że zamierza przez Pont de Suert podążyć do Aragonii. Boet tymczasem uskutecznia z oddziałami swemi kontramarsze, celem osiągnięcia tego samego wąwozami Viella lub Venasque. Dziś nie mogą z powodu ogromnych deszczów, skutkiem których małe strumyki zamieniły się w gwałtowne rzeki, ścigać nieprzyjaciela.“

Paryzki sprawozdawca do Pall Mall Gazette dowiaduje się, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa trudności między Watykanem a Madrytem zostaną zażegnane i że wszyscy przedstawiciele państw zagranicznych na dworze madryckim wynurzyli swoje niezadowolenie z powodu porywczego postępowania nuncyusza papiezkiego i że kardynał Simeoni otrzyma misyą do Berlina. — Rząd madrycki pociesza się (po raz który?!), że wkrótce stanie się panem powstania kubańskiego. Rozpoczęto już układy z przewódzcami rokoszanów, wątpić jednak należy, czy główne masy powstańców, między którymi jest wielu murzynów i Chińczyków, zechcą dać posłuch swym naczelnikom.

HERCOGOWINA.

* Z bośniackiego teatru wojennego donoszą, że turecka kolumna prowiantowa, która d. 21 bm. wieczorem wyruszyło z Raguzy do Trzeubini a eskertowana przez cztery bataliony i dwie baterye dział górskich została napadniętą przez powstańców, którzy stali się też panami prowadzonych na 30 mułach zapasów żywności i amunicyi. Turcy, jak inny donosi telegram, powrócili napowrót i zmusili powstańców, po kilkogodzinnéj walce i po zostawieniu na placu boju 130 ludzi, do ucieczki. Co się stało z mułami i żywnością — nie mówi telegram. Daléj obwieszcza światu carogrodzki telegram urzędowy pod d. 22 bm., że Chevket Pasza zaopatrzywszy wojsko stojące w Peira w zapasy żywności, spotkał się z powstańcami, stoczył z nimi potyczkę i zabił im dowodzcę Darka i 200 ludzi i przybył szczęśliwie (?) do Cako. Z Cetynii zaś telegrafują, że d. 21 bm. stoczona została wielka potyczka między 400 powstańcami a ośmioma taborami obrony krajowéj pod dowództwem Derwisza Paszy. Po stronie tureckiéj legło 200, po stronie powstańców raniono i zabito 78. Zamiar Turków, by zaprowiantować Goracko, nie udał się. Z sprzecznych tych telegramów nie trudno się doczytać, że wojskom tureckim nie świetnie się powodzi, a przynajmniéj nie tak, jakby pragnęły wmówić w łatwowiernych carogrodzkie źródła urzędowe.

W sprawie układów pacyfikacyjnych telegrafują do czeskich dzienników: Powstańcy Stolacu i Ljuteiny wręczyli konsulom oświadczenie, w którém powiedzieli, że powrót najzupełniéj jest niemożliwym pod warunkami przedstawionemi bez dania rękojmi ze strony Serwer Paszy Powstańcy radziby weszli w układy z powstańcami, jednakże tylko na ziemi neutralnéj, z Turkami jednakże chcieliby w ten sposób postępować, jak gdyby ci byli proszącymi o pokój parlamentarzami. Pawłowicz nic nie

---

składające wypróbowane i stósownie użyte będą, spodziewać się możemy. Szczegółowo gry nie rozbieramy, boć trudno sądzić choćby najdzielniejszego artystę, z jednorazowego występu — to tylko powiemy, że ensemble był bardzo dobry. Czy wreszcie mamy mówić, że p. Rychter nic na talencie i sile nie stracił, że jego cześnik Raptusiewicz jest arcydziełem, że tu ruch, słowo, drgnięcie, powiedzieć można, oka, są w zgodzie z charakterem cześnika, tego typu iście polskiego. Publiczność też oceniając talent i grę pana Rychtera, przyjąwszy go serdecznemi oklaskami, takiemiż podczas całéj gry obsypywała. Rejent Milczek (p. Nawarski) reprezentował się bardzo dobrze i, o ile sądzić można z pierwszego występu, bardzo dobry to nabytek dla sceny tutejszéj. P. Doroszyński, dobrze znany tutejszéj publiczności, jako Papkin był wyśmienity i przekonał, że ani na talencie ani na zwykłéj mu werwie nic nie stracił. PP. Terenkoczowie również sympatycznie zostali przyjęci, jak niemniéj inni, którzy po raz pierwszy na tutejszéj scenie występowali.

Wczorajsze przedstawienie (Poczciwi wieśniacy, Sardou) usprawiedliwiło w zupełności dobre mniemanie, które o naszych artystach pierwszego dnia powzięliśmy. W rozbiór saméj sztuki wdawać się nie będziemy, należy ona, jak powszechnie wiadomo, do rzędu tych, które ustaliły sławę Wiktoryna Sardou, zanim się jeszcze w spekulacyjne Andrea, Roi Carotte i Rabagasy bawić począł, przedewszystkiém więc zwrócimy uwagę naszą na grę artystów i całość przedstawienia. O panu Rychterze (Moryson ojciec) powiedzieć, że grał jak zwykle, jest to dostateczną oddać mu pochwałę, znamy od dawna znakomitego tego artystę, kreacya więc roli Morysona w najdrobniejszych wycieniowana szczegółach i z psychologiczną prawdą przeprowadzona do końca, zachwyciła nas, ale nie zadziwiła wcale. Z artystów, których pierwszy raz oglądamy na scenie naszéj, bez wątpienia palma pierwszeństwa należy się p. Nawarskiemu za jego dwie kreacye, Rejenta Milczka w „Zemście — i Barona w „Poczciwych Wieśniakach.“ O pierwszéj mówiliśmy wyżéj, druga tém więcéj nas zajęła, ile że charakter roli wręcz odmiennych wymaga warunków uzdolnienia. P. Nawarski przekonał nas i w téj roli, że jest nie tylko uzdolnionym, ale myślącym i pracowitym artystą, a co więcéj, bo rzecz to u naszych aktorów rzadka, że się we fraku na scenie ze swobodą i dystynkcyą ruchów obracać umie. Amator rybołóstwa, przez którego przeziera dawny wojskowy, w pierwszym akcie, człowiek salonowy w trzecim, umiał w dalszych wznieść się, gdy dramatyczność sytuacyi tego wymagała, na diapazon namiętności, — i utrzymać się na nim przyzwoicie, bez szwankowania jak się to często dzieje w charybdzie trywialności i przesady. Z całém zatém uznaniem podnosimy piękną grę p. Nawarskiego, ciesząc się szczerze z tego cennego dla naszéj sceny nabytku. Pan Jejde jako Griuchu podobał nam się bardzo w pierwszym akcie, w scenie nad rzeką, natomiast w dalszym toku nie umiał się ustrzedz przesady, na co zwrócić jego uwagę jest tém większą powinnością, ile że pracą a miarą dojść może z czasem do pięknych rezultatów. Pan Doroszyński, wybornie ucharakteryzowany w roli Floupin'a aptekarza, grał również bardzo dobrze, mianowicie scenę z baronem w akcie trzecim wykonał bardzo starannie i poprawnie. Panu Terenkoczemu wstrzemięźliwości w ruchach polecić nie zawadzi, z tém wszystkiém dowiódł grą swoją, że nad rolą pracował i w grozę swéj sytuacyi w czwartym akcie wniknął bardzo sumiennie.

Panna Heneman dowiodła nam po długiéj niebytności, że umiała korzystać z pobytu swego w tak znakomitéj szkole, jaką jest teatr krakowski, pepiniera wszystkiego co celniejsze na scenach polskich, i że do niezaprzeczonego talentu dodała sporo rutyny i wytrawności. Pierwszy raz widzieliśmy ją w roli wymagającéj opracowania i siły, a jeżeli zadowolniła nas zupełnie scena z Henrykiem na schyłku trzeciego aktu, to scena z mężem w piątym pokazała nam dowodnie, że skala talentu p. Heneman podniosła się znakomicie, dykcya wygładziła się i nabrała pełności, a ruchy okrągłości i wdzięku. Pani Terenkoczowa była dobrą w naiwnéj Genowefie, role naiwne widocznie są jéj upodobaną specyalnością, w któréj zachwycić rzeczywiście może. — Inne role jako podrzędniejsze pomijamy, zaznaczymy tylko, że nas niezmiernie zadowolniła harmonia w całości — żaden akord fałszywy nie zakłócił staranności ogólnego wykonania, jedynie tylko akt pierwszy zdawał się nam w nieco powolném tempo wykonanym a tu i owdzie raziły zawody pamięci.

Chociaż małoznaczące te usterki przeszły prawie bez śladu, podnosimy je na tém miejscu, bo i w przyszłości zamierzamy baczną uwagę zwracać na artystów zaniedbujących się. Nie można roli wystudyować, nie umiejąc jéj na pamięć, w tym punkcie nigdy nadto surowym być nie można. Będziemy zatém wymagali wiele, tém więcéj, iż dwa pierwsze przedstawienia przekonały nas, iż wymagać mamy prawo wiele od takich jak nasi artystów.

Literatura obca.

Heinrich Wuttke: Die deutschen Zeitungen und die Entstehung der öffentlichen Meinung. Ein Beitrag zur Geschichte des Zeitungswesens. Leipzig 1875.

Kto z nas nie nasłuchał się i nie naczytał do syta od lat kilkunastu ubolewań i natrząsań niemieckich nad zarozumiałością francuzką? Od czasu jak Kladderadatsch wynalazł la grrrrande nation, pisaną przez cztery r, nie ustawały na wszystkich katedrach, we wszystkich czasopismach niemieckich waryacye na ten ulubiony temat. Podczas gdy uczony historyozof poważnym tonem, przypominającym Daniela przy uczcie Baltazarowéj, wzywał pomsty Bożéj na ten nowy Babylon, rozpanoszony w swojéj potędze, który jak niewierna Niniwe „był tak pewny siebie i mówił w sercu swojém: Ja jestem i któż obok mnie,“ deski teatralne odbrzmiewały odgłosem sarkastycznych piosnek, natrząsających się z napuszystości galickiego koguta. Z lubością rozpatrywano się we wszystkich wadach Francuzów, z politowaniem mówiono o kraju, gdzie kobiety są bez cnót a mężczyzni bez zasad, gdzie pracę sumienną i prawdziwą naukę wyparła na bok blaga, gdzie religią zastąpiła bigoterya a poczucie honoru pojedynkomania, „gdzie cesarz jest spekulantem a ministrowie jobbrami.“ Przypominam sobie doskonale, jaki szturm oklasków wynagrodził w Wallnerowskim teatrze w Berlinie przed ośmiu laty aktora, któremu wypadło wypowiedzieć ten frazes.

Jakżeż inaczéj działo się wszystko w niemieckiéj ojczyźnie, religijnéj, pracowitéj, uczciwéj a tak skromnéj i nie chełpiącéj się z swych zalet. Jeżeli wspominano o tych cnotach, to nie w celu wywyższania się nad innych, ale żeby oddać sprawiedliwość prawdzie. Próżność jest wadą przyrodzoną wszystkim ludziom i wszystkim narodom, Niemcy słuchali z przyjemnością tych pochwał, których im nie szczędziły dzienniki wielkie i małe, naukowe i satyryczne, a po niespodziewanych a tak olbrzymich rezultatach wojennych i politycznych uwierzył najpotulniejszy dotąd mieszczuch w wyższość swego narodu nad wszystkie inne. Wypadki lat ostatnich przestały być dziełem genialnego i śmiałego męża stanu i utalentowanych wodzów, którzy umieli należycie użyć wybornego narzędzia wojennego, a stały się głośnym i wielkością swoją olśniewającym rezultatem nadzwyczajnych cnót i pracy, które w cichości przygotowywały wielkiemu narodowi stanowisko, do którego jedynie on był uprawniony. Urzeczywistniły się logiczne wywody filozofii heglowskiéj, z panowaniem Niemców na świecie dopełniła się synteza rozwoju dziejowego — Królestwo Boże zapanowało na ziemi. Od wojny francuzkiéj samochwalstwo niemieckie nie znało granic. Wszystkie talenta i cnoty ludzkie zostały wykwalifikowane na specyalnie niemieckie, każde pismo i pisemko prawiło o „deutsche Treue,“ „deutsche Tapferkeit,“ „deutsche Biederkeit,“ „deutscher Fleiss“ i tak daléj w nieskończoność. Nie

chce wiedzieć o układach; dano im zresztą spokój, żaden bowiem z dowódzców nie stanął na oznaczoném miejscu.

Garibaldi wystósował na ręce p. Farlay, sekretarza komitetu londyńskiego, dla wspomagania uciśnionych rajasów w Hercogowinie następujące pismo: Caprera, 13 września. Kochany Przyjacielu! Lord Russel, otworzywszy subskrypcyą, na rannych powstańców hercogowińskich, stał się niezawodnie rzecznikiem szlachetnego narodu angielskiego. Oswobodzicielka niewolników we wszystkich częściach świata godną jest niezawodnie, by dorzuciła swe weto przeciw ciemięztwom, jakiemu ulegają chrześcijanie na Wschodzie, jak zresztą dorzuciła swój głos przeciw tyranowi Neapolu, bluźniercy i jego protektorowi Bonapartemu, gdy tenże chciał nas powstrzymać od wymierzenia słuszności Messynie i obdażenia naszéj ojczyzny wolnością. Tak! sławny mąż stanu, wielki patryota angielski, lord Russel, znajdzie w braterskiém i ludzkiém postępowaniu pańskich ziomków słodkie zadośćuczynienie, iż ulżył niewoli, w jakiéj jęczy i umiera tyle nieszczęsnych rodzin. Dziękuję panu, żeś zrobił mi ten zaszczyt i nazwisko moje zamieścił na liście tyle dobroczynnego komitetu. G. Garibaldi.

W sprawie koncentracyi wojsk tureckich piszą z nad bośnaickiéj granicy: Nie ma prawie dnia, aby nie nadchodziły nowe siły wojskowe, nowe zapasy żywności i nowe kolumny z amunicyą i bronią. Wszystkie wojska maszerują przez Zofią i odbywają bardzo forsowne i pospieszne marsze. Po większéj części są tutaj same macedońskie i tesalskie pułki, znajdują się jednakże między niemi także garnizony z Carogrodu i Adrianopolu, tudzież pojedyńcze bataliony z Anatolii i Syryi. Żołnierze wyglądają dobrze, otrzymali żołd zaległy i pobierają obecnie żołd swój wraz z dodatkami dość regularnie. Między obroną krajową, redifami, wielkie panuje wzburzenie i niezadowolenie a to z powodu, że Porta zawołała najpierw pod broń najwyższe klasy. Wszystko to ludzie starsi, posiadający domy i rodziny, wściekłość ich przeto nie ma granic, iż rozkazano im gwoli buntowniczych chrześcijan wyruszyć w pole.

Nie można zaręczyć, czy w ludziach tych, skoro wysłani zostaną w ogień lub staną nogą na nieprzyjacielskiém terytoryum, nie odezwą się tlejące w ich piersi barbarzyńskie popędy. Ogółem stoi pod Niczem 30 batalionów czyli 6 dywizyi piechoty (wojska regularnego) 8 szwadronów kawaleryi, 7 bateryi dział Kruppa, 5 bateryi dział innego systemu, razem 1400 artylerzystów i 8 pułków redifów. Cała ta siła zbrojna jest na stopie wojennéj, lecz tu i owdzie dają się dostrzedz pewne niedostatki. W tych dniach zawizowano o mających nadejść 20 batalionach piechoty, 7 szwadronach kawaleryi i 5 dział. Nie przesadzimy, gdy powiemy, że W. Porta będzie rozporządzać pod Niczem 30 do 34,000 żołnierza. Obok Niczu koncentruje Porta najwięcéj wojska pod Widdinem. Przypuszczenie, że gromadzenie to pozostaje w pewnym związku z nieufnością Porty do Rumunii zdaje się być bezpodstawném; Widdin bowiem tworzy oparcie dla drugiéj linii operacyjnéj działającéj przeciw Serbii i ta jedynie okoliczność zniewoliła Turcyą do rozbicia tutaj obronnego obozu. Pod Widdin wysyła Porta po większéj części pułki z Bułgaryi. Daléj koncentruje Turcya wojska, choć tylko w rozmiarach ograniczonych na zachodniéj granicy Serbii. Na dwa główne punkta zwrócono tutaj uwagę. Raz na Sienicę na zachód od Nowego Bazaru a następnie na Srebrenicę nieco na północ nad rzeką Drinem. W Sienicy i w sąsiedniém Krasnopolju oddaloném o godzinę drogi od granicy serbskiéj zgromadzono brygadę regularnego wojska; drugą brygadę oczekują dopiero. Główną przeszkodą utrudniającą szybką koncentracyą jest nie tyle, jak to sądzą powszechnie, niedostatek pieniędzy, lecz raczéj ta okoliczność, że Porta nie ma pod ręką dostatecznych sił zbrojnych i że musi się rachować z operacyami tych oddziałów powstańczych, co zostając pod dowództwem popa Żarko trzymają w szachu północno-zachodnie okolice teatru wojennego. W Srebrenicy ustawił gubernator bośniacki tymczasowo oddział obserwacyjny z 400 złożony ludzi. Jeźli zliczymy wszystkie siły zbrojne zgromadzone lub zgromadzić się mające na czterech punktach koncentracyjnych, w takim razie przekonamy się, że Porta rozporządzać będzie mogła tutaj w razie akcyi wojennéj przeszło 70,000 armią.

Korespondent, z którego listu powyższe czerpiemy szczegóły, dodaje, że Serbia zakryła swą granicę trzema brygadami w sile mniéj więcéj 10,000 ludzi. Resztę wojska zgromadziła w obozach, jakie urządza co roku, o ile się jednakże zdaje, nie idzie tą razą Serbii tyle o ćwiczenie wojenne, co o to, aby na każdy wypadek mieć odpowiednią armią pod ręką. Serbia ustawiła właściwie do tego czego czasu tylko dwa korpusy obserwacyjne: jeden pod Aleksinacem naprzeciw Niczu, drugi w Negocinie, naprzeciw Widdinu. W Aleksinacu stoi ośm batalionów milicyi, 2 baterye należące do milicyi i 2 do regularnego wojska. W Negocinie stoi wyłącznie gwardya narodowa. Że i tutaj biorą rzeczy na seryo, pokazuje się ztąd, że rozdano wszystkim gwardzistom narodowym po 100 ostrych ładunków.

Najrozmaitsze obiegają pogłoski co do osoby przyszłego wodza naczelnego, zgromadzonéj na granicy serbskiéj armii. Najwięcéj głosów odzywa się za byłym w. wezyrem Hussein Avni Paszą, inni jednakże wymieniają Derwisza Paszę, inni znowu Achmeda Eynb Paszę. Wkrótce zapadnie bez wątpienia ostateczna w téj mierze decyzya, i być może, że sprawa ta w ten sposób zostanie załatwioną, iż Hussein Avni Pasza, obejmie bez wątpienia ważniejsze dowództwo w Niczu a zarazem kierownictwo ruchów na granicy, podczas gdy Derwiszowi Paszy i Achmed Eynb Paszy powierzoném zostanie dowództwo na wschodniéj i zachodniéj granicy.

Walne zebrania wyborcze
dozoru kościelnego i reprezentacyi gminnéj
dla parafii
świętego Marcina i farnéj.

W dniu wczorajszym o godzinie 4 po południu na sali hotelu saskiego zebrało się parę set wyborców parafii św. Marcina celem naradzenia się co do wyborów członków dozoru oraz reprezentacyi gminnéj i ustanowienia listy kandydatów na powyższe urzędy. Zagaił zebranie p. Krysiewicz, wzywając o wybór przewodniczącego zebrania. Przez aklamacyą obrany p. sędzia Wyczyński podał treściwie najważniejsze ustępy z ustaw o zarządzie majątku kościelnego i z prawa wyborczego z tą ustawą związanego; poczém wezwał zebranych, aby oświadczyli, w jaki sposób chcą listę kandydatów ustanowić. P. prof. Jerzykowski wnosi, aby wybrano komisyą i téj powierzono ustanowienie listy wyborczéj. Ks. proboszcz Pędziński wnosi po objaśnieniu ważności obowiązków, jakie ciężyć będą na przyszłych czynnikach zarządu kościelnego, aby zebrani przyjęli listę przez niego i kilkunastu poważnych obywateli sformowaną, a na któréj znajdują się osoby na zupełne pod każdym względem zaufanie zasługujące; żąda przytém, aby albo całą listę przyjęto, lub ją odrzucono, a nie wdawano się w krytykę, która tylko niejednego obrazić może. Zebrani zgadzają się na wniosek ks proboszcza Pędzińskiego i domagają się przedstawienia rzeczonéj listy. Odczytuje ją ks. proboszcz Pędziński a zebrani ją przez aklamacyą przyjmują. Parafia św. Marcina obiera 10 członków dozoru kościelnego i 30 członków reprezentacyi gminnéj. Oto lista jednych i drugiéj przez zebranie przyjęta: I. Lekszycki Mieczysław, Gintrowicz Julian, Krysiewicz Jan, Poniński Bolesław, Berendes Henryk, Wyczyński Jan, Sikorski Nepomucen, Chrzanowski Waleryan, Mager Adam, Palacz Jan; II. Wolniewicz Włodzimierz, Osuszkiewicz Teodor, Pasztalski Jan, Ernsdorf Aug., Wilkoński Teofil, Skokalski Józef, Grabowski Modest, pułk. Skarzyński Wincenty, Piotrowski J. N., Brojerski Karól, Specht Jan, Grabowski Hipolit, Bieńkowski Maks., Dutkowski Piotr, Stark Ant., Frąckowiak Wojc, dr. Koszutski Józef, Nowakowski Hipolit, Niesiołowski Ignacy, Rybaczyński Wojciech, Dykson Karól, Bartoszewski Jan, Gänsler Andrzéj, Pflaum Józef, Banach Marcin, Gryska Jan, Kaczmarek Maciéj, Palacz Tomasz, Wiałecki Kasper i Kayser Józef.

Na tém po kilku jeszcze małych uwagach i małém intermezzo, które tu pomijamy, zebranie ukończoném zostało.

O godzinie znów szóstéj na téj saméj sali zebrali się jeszcze liczniéj wyborcy parafii farnéj. Zagaił zebranie p. Zeyland; wybrany następnie na przewodniczącego, dał głos p. A. Pfitznerowi, który objaśnił wyborców co do ustawy o majątku kościelnym i przepisów wyborczych a nadmieniwszy, że parafia farna obiera 10 członków dozoru kościelnego i 30 członków reprezentacyi gminnéj, wniósł, aby zebrani zgodzili się na listę kandydatów, jaką tymczasowo prowizorowie tejże parafii w porozumieniu z innymi obywatelami ułożyii. Po przedstawieniu téj listy jednogłosnie zebrani przez aklamacyą ją przyjęli.

Oto nazwiska kandydatów na członków dozoru kościelnego: Pfitzner, Bystrzycki, prof. Szafarkiewicz, Zeyland, Birner Albert, Piotrowski Józef, Kocimski, dorożkarz, Sobecki Marcin, Ulatowski i Chwałkowski. Kandydatami zaś do reprezentacyi gminnéj następujący: Frankiewicz kraw., Kaniewski, Ofierski Kasper, Zakrzewicz Mik., Smukowski Wojciech, Smukowski Jan, Batkowski Andrzéj, Wodpol, Kaniewski, kup. żel., dr. Freidenreich, Daszkiewicz, księgarz, Wache Józef, Przybyłowski, Niewitecki, cukiernik, Zaydler Wojciech, Leciejewski, Rudzki malarz, Cieślewski ślusarz, Chełmicki Florenty, Surmiński dorożkarz, Skrzydlewski, Sobeski Dyonizy, Mann, pow. Veit kup., Szulc Albert, Prądzyński, Michałowski Leon, Brutkowski, ślusarz, Stęszewski Józef i Stefański. Na tém walne zebranie ukończoném zostało.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznan, 27 września.

— * **Na pomnik śp. K. Libelta** otrzymaliśmy od gminy polskiéj w Chicago marek sto trzynaście fenigów piętnaście, razem złożono dotąt mar. 2564 fen. 6, fran. 150 i 17 guld.

— * **Na dokończenie budowy teatru polskiego** za pośrednictwem handlu Kusztelana i Hirszfelda od nieznajoméj odebraliśmy marek dwie.

— * **Skarzono się** słusznie na pierwszém przedstawieniu w teatrze polskim na zbyteczny chłód i przewiew, który, jak się dowiadujemy, pochodził ztąd, że wentylacya urządzona była jeszcze wedle potrzeb lata. Jak zauważyliśmy na drugiém przedstawieniu, zrobiono już odpowiednie zmiany, tak że w dniu wczorajszym stan temperatury w audytoryum nie pozostawił nic do życzenia.

— * **W odpowiedzi na oświadczenie ks. Drążkowskiego,** które przed kilku dniami w całéj prawie rozciągłości podaliśmy, ogłosił Kur. Poznański w sobotnim numerze korespondencyą, jaka się toczyła pomiędzy ks. dziekanem Hebanowskim a ks. Gutzmerem i ks. Drążkowskim w sprawie parafii lutomskiéj. Z korespondencyi téj okazuje się, że ks. Gutzmer, proboszcz z Sierakowa, jako najbliższy parafii lutomskiéj proboszcz uważał się za uprawnionego do pełnienia tam funkcyi duchownych, na co ks. dziekan Hebanowski oświadcza w liście do ks. Gutzmera, że żaden proboszcz a więc i ks. Gutzmer nie może sobie przywłaszczyć zarządu na opróżnioną sąsiednią parafią, w liście zaś do ks. Drążkowskiego, że mu wprawdzie udzielił substytucyą na czas przysługujący mu do zarządu osierociałéj parafii i atentem dziekańskim, po upływie zaś tego czasu ustała missio canonica a téj mu ks. Gutzmer jako niemający kościelnéj juryzdykcyi nad parafią lutomską udzielić nie mógł i nie może. W końcu radzi ks. dziekan Drążkowskiemu, aby przyznał się publicznie do popełnionego błędu i zrzekł się niezwłocznie zastępstwa w Lutomiu.

— * **Ks. Suszczyńskiemu** z Mogilna udzielił w Bazylie w Szwajcaryi, jak do Pos. Ztg. donoszą, w dniu 19 bm. ślubu cywilnego chrześciańsko-katolicki duchowny dr. Watterich, były profesor przy Lyceum Hosianlum w Brunsberdze, poczem do Królewca powrócił. Posener Ztg. donosi zarazem, że ks. Suszczyński wezwał ministerstwo, aby na mocy § 3 prawa o starokatolikach zapewniło mu użytek dochodów z probostwa mogilnickiego.

— * **W tych dniach odbył się tu egzamin aspirantów** do jednorocznéj służby wojskowéj. Z 20, którzy się do niego zgłosili, tylko 7 go złożyło. Komisya egzaminacyjna składa się z pułkownika Trautvetter jako przewodniczącego wojskowego, radzcy regencyjnego p. Wünneberga jako przewodniczącego cywilnego, dyrektora gimnazyalnego pana dr. Schwartz, radzcy regencyjnego i szkólnego p. Luke i nauczyciela wyższego p. W. Magenera. Decydującém przy tym egzaminie było wypracowanie niemieckie.

— * **Przy odbytym w dniu 21 mb. egzaminie ustnym** abituryentów gimnazyum bydgoskiego uzyskało sześciu świadectwa dojrzałości.

— * **Uzupełniając wzmiankę naszą** o odmownéj odpowiedzi ministra na petycyą tutejszego magistratu o przyjęcie miejskiéj szkoły realnéj na fundusz państwa, nadmieniamy, że ministerstwo przyrzekło jednak dodatek na tę szkołę, którego wysokość ma magistrat wykazać i uzasadnić

— * **Artezyjska studnia** w Lesznie daje już od kilku tygodni na dobę do 110,000 kwart czyli 125,000 litrów wody. Woda ta ma być i do warzenia piwa stósowną.

— * **Na nagrobek dla śp. pułkownika Borzęckiego** odebraliśmy od pułkownika p. Calliera trzy marki — razem złożono dotąd marek 71.

— * **Oskar Kolberg** w powrocie z wycieczki do Prus Zachodnich i Wschodnich, gdzie zebrał bogaty plon do wydawnictwa swego, bawi w mieście naszém.

— * **Program gimnazyum śremskiego** zawiera rozprawę nauczyciela wyższego dra Jana Richtera: „Cicero's de officiis III angebliche Planlosigkeit“ i wiadomości szkólne w niemieckim tylko podane języku przez dyrektora dra Guttmanna. Z tych ostatnich dowiadujemy się, że zakład składa się z 6 klas, z których III podzielona na 2 oddziały, wyższą i niższą. Uczniów było 10 września 222, pomiędzy którymi 109 katolików, 54 ewangelików, 59 żydów; miejscowych 96, zamiejscowych 126. Przez śmierć stracił zakład jednego ucznia a przez złożenie egzaminu dojrzałości na Wielkanoc t. r. trzech, których nazwiska Antoni Karpiński, Piotr Urbanowicz i Emil Kruske; z tych poświęcają się dwaj pierwsi nauce prawa a ostatni naukom przyrodzonym. Prócz dyrektora urzęduje przy zakładzie 12 nauczycieli, tj. 4 nauczycieli wyższych (dr. Richter, Sempiński, dr. Krause i dr. Goerlitz), 4 zwyczajnych (Spribille, dr. Frost, Fischer i dr. Sieniawski), 1 techniczny (Smolibocki), 1 pomocniczy (Jankowiak), nauczyciel religii protestanckiéj (pastor Balcke) i nauczyciel religii żydowskiéj (dr. Tietz). Nauczyciela religii katolickiéj nie ma żadnego.

Z przeglądu przedmiotów naukowych dowiadujemy się, że języka niemieckiego udzielano tygodniowo 21 godzin, a polskiego — tylko 12 godzin.

Z rozporządzeń władz przełożonych następujące zasługują na uwagę:

a) z 8 grudnia 1874. Zalecenie dla biblioteki zakładu czasopisma, popierającego wszelkie interesa kultury „niemieckiéj ojczyzny pod tytułem: „Deutsche Monatshefte“;

b) z 31 grudnia 1874. Zaprowadzenie jako książki wykładowéj „Przyjaciela dzieci Łukaszewskiego“ od Wielkiéj nocy 1875 r. w miejsce „Wzorów prozy dra Rymarkiewicza“ w kl. IV do IIIa, a w III ewentualnie dalsze czytanie pism Krasickiego;

c) z 19 stycznia 1875. Zwrócenie uwagi na pismo Schulzego: „Anweisung zu einem planmaessigen Lesen der heiligen Schrift“;

d) z 27 lutego 1875. Dla zarządu Towarzystwa niemieckiego antropologicznego zleca p. minister zakonstatowanie koloru ócz, włosów i skóry uczniów;

e) z 22 maja 1875. Zalecenie zakupna dla biblioteki uczniów poezyi patryotycznych pod tytułem: „Schlachtfanfaren u. Heroldsrufe“;

f) z 12 maja 1875. Zakaz udziału uczniów w czasopiśmie „Freya.“ Stowarzyszać się wolno tylko uczniom jednego i tego samego zakładu i to pod dozorem szkólnym;

g) z 16 sierpnia 1875. Zażądanie spisu uczniów 3 wyższych klas — godnych uwzględnienia przy wydzielaniu stypendyów.

Z „kroniki“ wyjmujemy następujące szczegóły:

W miejsce dotychczasowego dyrektora p. Stephana objął z dniem 1 lipca t. r. dyrektoryat p. dr. Wilhelm Guttmann stanowczo i wprowadzonym został w tym charakterze dnia 2 sierpnia t. r. przez król. prowinc. radzcę szkólnego p. Polte w obec zgromadzonych w sali gimnazyalnéj nauczycieli i uczniów. Urodzony r. 1837 w Raciborzu na Śląsku, ewangelik, uczeń tamtejszego gimnazyum. Dr. Guttmann odbył studya uniwersyteckie w Wrocławiu, gdzie był nauczycielem pomocniczym przy szkole realnéj „am Zwinger“ i nauczycielem zwyczajnym przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny tamże, poczém rektorem ówczesnego progimnazyum a teraźniejszego gimnazyum w Olawie na Śląsku, pierwszym nauczycielem wyższym i prorektorem gimnazyum w Pile a od św. Michała 1873 zawiadowcą dyrektoryatu gimnazyum śremskiego,

P. prof. dra Szenica, o którego znaném przesiedleniu do Głupczyc w kronice także mowa, znów jak w zeszłym tak i w tym roku przekształcono na „Schönitz.“

O przeniesieniu zaś p. prof. Sempińskiego do Münstereifel kronika milczy; zapewne wiadomość ta do przyszłorocznego sprawozdania należy.

Królewskie urodziny obchodzono śpiewem i mową nauczyciela Spribille, przyczém pożegnano abituryentów wielkanocnych.

Pamiątkę bitwy pod Sedanem obchodzono 2 września przed południem w sali gimnazyalnéj deklamacyami uczniów i mową naucz. dra Frosta, a po południu publicznym popisem gimnastyki na placu turniei. Wreszcie prymanera na pamiątkę dnia tego obdarzono portretem niemieckiego następcy tronu, danym na ten cel przez dyrektora sądu śremskiego p. Bartolomäus.

Egzamin publiczny odbędzie się 27 września o 8 rano. Rok szkólny zakończy się 29 września, przyczém sto-michalscy abituryenci odbiorą świadectwa dojrzałości.

Nowy rok szkólny rozpocznie się 11 października o 8 rano Nowi uczniowie zgłosić się będą mogli do gimnazyum i do klasy przygotowawczéj 1 i 9 października.

Do klasy przygotowawczéj, tj. przysposabiającéj do seksty, uczęszczało w zimowém i latowém półroczu po 12 uczniów; pp. Smoliboeki i Antoniewicz udzielali w niéj 22 godzin tygodniowo. Od św. Michała klasa ta podzieloną będzie na 2 oddziały, tak że zgłaszać się będą mogły do niższego oddziału dzieci po ukończeniu 6 lat, nie posiadające żadnych jeszcze wiadomości.

Chłopcy, którzy ukończyli 12 lat wieku, winni przy zgłaszaniu się jako nowi uczniowie przystawić świadectwo powtórnego szczepienia ospy (Revaccinations-Attest).

— * **Teatr.** Jutro komedya Al. hr. Fredry (syna) Wielkie bractwo. Najnowsza ta komedya utalentowanego pisarza dramatycznego zjednała sobie bardzo pochlebne przyjęcie na scenach krakowskiéj i lwowskiéj i kilkakrotnie raz po razie na jednej i drugiéj przedstawioną była.

— † **Marcin Weleżyński,** oficer z 1830 roku, syn Jana herbu Trzaska Weleżyńskiego, wizytatora szkół Krzemienieckich, zmarł 13 bm. w Komaszówce. Urodzony i wychowany na Wołyniu, uczęszczał do szkół w Krzemieńcu. W 18 roku życia w czasie powstania 1830 roku zaciągnął się w szeregi generała Różyckiego, gdzie w owéj sławnéj jeździe wołyńskiéj biorąc udział, w wszystkich potyczkach i bitwach cudów waleczności dokazywał, w nagrodę których na polu bitwy wojskowy krzyż zasługi otrzymał. Po powstaniu udał się do Francyi, zkąd wysłany do Algieru, dłuższy czas zostawał w mieście Oran, tam znowu wstąpił w wojskową służbę, a w wojnie przeciw Arabom wsławił się w legii zagranicznéj z niesłychanéj odwagi i siły fizycznéj. Po ukończonéj wojnie w Algierze dostał się do Francyi napowrót, gdzie w rozmaitych departamentach przez lat kilkanaście przebywał. Powrócił potem do kraju, amnestyonowany przez Moskwę, lecz nie odebrawszy skonfiskowanego majątku osiadł w Galicyi. Zawsze szlachetny, poczciwy, był najmilszym gościem, gdziekolwiek zajechał, wszędzie kochany, szanowany. W ostatnich 11 latach stale zamieszkał w Komaszówce u baronów Heydlów, z którymi łączył go od dawna wzajemny, ścisły, prawdziwie staroszlachecki a coraz rzadszy stósunek przyjaźni. Tam wrósł w rodzinę, dzieląc z nią najpoczciwiéj szczęście i smutek, a gawędząc mile o minionych czasach i ciekawych z życia swego epizodach, nigdy nie przesadzał faktów, nie przeceniał siebie; oceniający gościnność przyjacielską, przywiązany do stósunków, wyrozumiały a dowcipny i miły, był to nietylko mąż zasługi ale rzadkich i cennych obyczaj w. Cześć jego pamię i!

* — **Kalendarz.** Jutro w wtorek dnia 28 września Wacława króla i męcz, w kalendarzu słowiańskim Wacława św.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 57, zachód o godzinie 5 minut 44.

⊙ **Gniezno.** W dniu 27 września odbędzie się sejmik powiatu gnieźnieńskiego, na co zwracając uwagę życzyć należy, aby obywatele na ów sejmik licznie się zjechali, aby nie byli przez członków narodowości niemieckiéj przegłosowani, jak to już pomimo przeważnéj liczby dziedziców narodowości polskiéj

---

wątpię, że sam Pan Bóg, jako idea wszechmądrości i wszechdobroci, byłby został niemieckim, gdyby nie walka cywilizacyjna... Potrzeba było tylko jeszcze, aby jaki p. Haeckel albo Carus-Sterne fizyologicznie dowiedli wyższości rasy niemieckiéj nad inne a tém samém jéj uprawnienia do panowania nad światem. Historycznie dawno się to już stało. Alboż los nie wypowiedział był stanowczego werdyktu gromowym głosem tysiąca dział na polach Metzu i Sedanu?!

Ale dzienniki niemieckie poszły daléj. Nie pytały się, co mówią ich właśni uczeni, którzy z katedr uniwersyteckich z największém uznaniem odzywali się o uczonych innych narodów, nie dość im było własnéj chwały, [zaprzeczyły innym a mianowicie Francuzom tych cnót, które miały się stać monopolem niemieckim. Przed niedawnym czasem opracował nieznany zupełnie światu uczony niemiecki, którego nazwiska w téj chwili sobie nie przypominam, dzieło Flammariona „L'Atmosphère“ a krytyk w czasopiśmie Die Natur, wyrażając się z wielkiém uznaniem o dziele, nie wahał się zapisać, że co dobrego w nim się znajduje należy prawdopodobnie (krytyk przyznaje się, że nie czytał Flammariona w oryginale) postawić za rachunek „der deutschen Kraft.“ Oczywiście niemiecki tłumacz napisał te mądrości, bo jakże mógł powierzchowny Francuz stworzyć dzieło uczone! Nawet bohaterowie starego Homera musieli posłużyć za folią ilustrującą zalety niemieckie i pokazało się, że boski Achilles był tchórzem w porównaniu do jasnowłosych bohaterów, którzy rozgromili Warusa legiony. Świadczy o tém jego przydomek: szybkonogi. Nie wierzycie? Proszę przeczytać co o tém napisał p. Ludwik Blume: „Das Ideal des Helden und des Weibes bei Homer mit Rücksicht auf das deutsche Alterthum.“ Wien, 1874.

Powtarzanie jest najpotężniejszą figurą retoryczną. Dzienniki niemieckie powtarzając bezustannie własny hymn pochwalny, dokazały swego, uwierzyli im Niemcy uwierzyli i inni. Jeżeli się kto poważył sprzeciwić, został zakrzyczany; jeżeli to był obcy, wyszydzono go; jeżeli był Niemcem, napiętnowano imieniem zdrajcy. Kiedy słynny Karol Vogt napisał, że od wojny nauka niemiecka straciła na powadze i gruntowności, taka gazetka, jak berlińska Tribune, spisująca skandale uliczne, była tyle bezczelną, żeby znanego całemu światu uczonego z osłem porównać. I Wuttkemu prorokowano to samo. Gdy w r. 1867 zabierał się po raz pierwszy do wydania dzieła, o którém piszemy, mówił do niego jeden z jego przyjaciół: „tak się pisze swój testament.“ Profesor Wuttke nie dał się ustraszyć. Uważałem za obywatelski obowiązek, pisze, ostrzedz moich współobywateli; proszę mi dowieść, że się mylę, proszę obalić moje widzenie rzeczy, żmijom wolno syczeć. Uderzenie było gwałtowne. Rewelacye pana Wuttkego odsłaniały prasę niemiecką w straszliwém świetle. Korupcya i przedajność zapanowała w większéj części dzienników, gdzie sądziliśmy zapał patryotyczny wskazano nam sztuczny ogień rozdmuchany przez rząd za pomocą środków brzęczących, gdzie sądziliśmy słyszeć głos sumiennego przekonania odkryto nam komedyantów sprzedających rządom i bankom swe sumienie i pióro. Dniało na gwałt. Osłupiałe dziennikarstwo nie wiedząc, co odpowiedzieć, nie odezwało się z małemi wyjątkami wcale. Użyto mądrego sposobu, przemilczano zrządzącego gadułę, niepopularnego z powodu swego politycznego stanowiska (Wuttke należy do stanowczo demokratycznéj i t. z. wielko-niemieckiéj partyi), jego broszura nie zrobiła żadnego wrażenia, rozchodziła się powoli kapaniną. Ale wytrwały szermierz gdy widział, że złe, na którego początki wskazywał w roku 1867, rozrosło się w pasożytną roślinę, dławiącą wszystko zdrowe ziarno na polu piśmiennictwa czasowego, wystąpił w roku bieżącym z powtórném wydaniem swego dzieła, powiększoném w dwójnasób obserwacyami nad wpływem, jaki wywarło na dziennikarstwo ostatnie wypadki polityczne i ekonomiczne. Obecne wydanie osiągnęło swój cel, w kilka miesięcy okazała się potrzeba trzeciego wydania, zatém publiczność czytała. Zapewne nie mylę się pisząc, że Francuzi głównie przyczynili się do rozpowszechnienia dzieła, bo dzienniki niemieckie milczały [zawzięcie. — Francuzi w roku 1867 nie pytali się, co tam pan Wuttke pisze o gazetach niemieckich, ale tém więcéj pilnują oni obecnie wszystkich objawów życia niemieckiego i pochwycili w lot książkę, która musiała ich zadowolnić, gdy widzieli, że ci, co się tak natrząsali nad ich moralnym upadkiem, nie byli lepsi. Z gryzącą ironią pisze z powodu dzieła p. Wuttkego bezimienny autor w Revue d. d. Mondes:

„Był niegdyś kraj, przynajmniéj w powiastkach jakiemi nas usypiały nasze mamki, gdzie wszystkie kobiety były cnotliwe a szczery każdy mężczyzna, gdzie kłamstwo było nieznane, gdzie kwitnął każdy rodzaj uczciwości tak naturalnie, jak rośnie trawa na łące; nadaremnie szukałbyś tam sprzedajnego pióra, wszystkie pisalniczki były tam cnotliwe, chwaląc, co im się zdawało godne pochwały, ganiąc, co im się zdawało godném nagany, gardząc złotem, pieniędzmi i obietnicami wysoko postawionych ludzi. Niestety! jeżeli mamy wierzyć p. Wuttkemu, kraj ten nie istnieje już; przeniewierzył się swéj dewizie: nauka i sumienie, a jeżeli nauka mu pozostała, to sumienie staje się tam coraz rzadszém a nieprzedajni pisarze stanowią ledwie wyjątki.“

I.

Olbrzymią jest potęga prasy peryodycznéj. Co bądź o tém napisano, to przecież ogół raczéj za nizko aniżeli za wysoko ceni potęgę dzienników i ich wpływ na opinią publiczną. Gazety nie są po większéj części wyrazem opinii publicznéj, ale robią tę opinią. I nie może być inaczéj. W tém społeczeństwie europejskiém, tak pysznem z swojéj cywilizacyi i wykształcenia, iluż jest ludzi prawdziwie wykształconych? Pewna suma wiadomości ogólnych z nauk przyrodzonych i historycznych, do tego jaka taka ogłada towarzyska, otóż co się zowie wykształceniem. Samodzielności sądu u takich ludzi nie szukaj. A nawet prawdziwie wykształconym ludziom trudno wyrobić sobie pewne i samodzielne zdanie o stósunkach politycznych, o potrzebie jakiegoś społeczeństwa i celach, ku jakim ono dąży albo dążyć powinno. Nie mają czasu do tego. Życie robi się w wyrafinowaném społeczeństwie nowożytném coraz trudniejszém. Walka o zapewnienie sobie bytu w obec wzmagających się potrzeb i luksusu, wymaga coraz to większego natężenia wszystkich sił każdego indywiduum, zabiera mu wszystek czas, zaprząta cały umysł jego. W obec tego nie trudno jest dziennikom narzucać czytającéj publiczności, dla któréj czytanie i informowanie się o wszystkiém, co się dzieje na świecie stało się potrzebą konieczną, narzucać swojego widzenia rzeczy, swojego zdania. Bez porównania większa część ludzi wyznaje te zasady, jakie głosi gazeta, którą czytają codziennie.

Ale im większą jest potęga prasy, tém większe ciążą na niéj obowiązki. Obowiązkiem jéj jest, i z dumą powtarzają to dziennikarze, bronić interesu ogółu, wolności i dobrobytu narodowego. Lecz pierwszym warunkiem sumiennego wypełniania tego obowiązku jest prawda. Tylko wtenczas, jeżeli każdy człowiek, występujący z swojém zdaniem przed publiczność, mówi bezwzględnie to, co myśli, następuje w rzeczywistości to, co nazywamy starciem zdań, tylko wówczas może społeczeństwo osądzić, co jest jego prawdziwym interesem i stósownie do tego postąpić. Obrzydliwa wada kłamania staje się w tym przypadku haniebną zbrodnią, bo cóż za różnica pomiędzy kłamiącym swoim przekonaniom dziennikarzem a wprowadzającym swoich współbraci w zasadzkę nieprzyjacielską Ganelonem? — Czyliż pchanie społeczeństwa w kierunku, który sami za szkodliwy uważamy, nie jest zdradą kraju? Wielki prawodawca Chińczyków, Konfucyusz, zachęca wszędzie do łagodności i miłosierdzia, ale pięć grzechów zasługuje, jego zdaniem, na najcięższą karę i nie powinny znaleźć przebaczenia. Jeden z tych ciężkich grzechów popełnia ten, który pod pozorem prawdy rozsiewa oszczerstwa, które szkodzą ludowi, albo skoro kto jedno i to samo przedstawia czarno i biało, stósownie do korzyści jakich się spodziewa. Przypominam sobie, że na uniwersytecie w Berlinie znałem kolegę Niemca, który znudzony nieproduktywną uczonością, cisnął w kąt grube wolumina i zaciągnął się pod sztandar Spenersche Ztg. Gdy go w kilka tygodni spotkałem, opowiadał mi, iż dnia poprzedniego był na towarzyskiém zebraniu wszystkich dziennikarzy berlińskich, a kiedy mu wyraziłem moje zdziwienie nad harmonią, która panowała pomiędzy zebranymi reprezentantami tak skrajnie przeciwnych przekonań, jak feodalni i socyaliści, odparł z uśmiechem politowania: mój panie, kto umie trochę przedmiotowo myśleć (objectiv denken), ten może pisać do każdéj gazety. Oh Konfucyuszu, pomyślałem, gdy groziłeś srogiemi karami tym, co mówią i piszą co innego jak myślą, nie wiedziałeś, że w środkowéj Europie rozeprze się kiedyś naród filozofów. Myśleć przedmiotowo! co za eufemizm, polecamy go tym, którzyby go mogli potrzebować.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(Dodatek)